WARSZAWA
LUTY — 1939
Nr. 1



CHŁOPSKI ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

Ruch spółdzielczy jest nowym nurtem społeczno-gospodarczym. Celem głębszego poznania jego założeń ideowych i form organizacyjnego działania, trzeba przeczytać

następujące wydawnictwa:

ABRAMOWSKI E.	Pisma publicystyczne w sprawach robotniczych i chłopskich. Str. 300.	4,—
„	Idee społeczne kooperatyzmu. Wyd. V. Str. 52	1,—
ENFIELD A. H.	Spółdzielczość, jej problemy i możliwości. Str. 111.	1,50
DOMINKO J.	Jak założyć spółdzielnię spożywców. Podręcznik dla organizatorów. Wyd. III poprawione. Str. 75.	—,80
JASIŃSKI J.	Rola spółdzielczości w rozbudowie gospodarstwa narodowego w Polsce. Wyd. II Str. 67.	—,50
M. R.	Co to jest spółdzielczość. Wyd. III Str. 32. . .	—,40
M. R.	Położenie spożywcy. Wyd. IV. Str. 54.	—.50
RAPACKI M.	Spółdzielczość spożywców na wsi. Wyd. II. Str. 48.	—,50
„	Program gospodarczy spółdzielczości spożywców. Wyd. III. Str. 47.	—,15
THUGUTT ST.	Spółdzielczość — zarys ideologii. Wyd. II. Str. 152	3,—
„	Wykłady o spółdzielczości. Wyd. II. Str. 136. . .	2,—
DĄBROWSKA M.	Ręce w uścisku. Str. 119.	2,—

Zamówienia przyjmuje: Dział Wydawnictw „Społem“ Związku Spółdzielni Spożywców R. P. Warszawa — Mokotów, ul. Grażyny 13, telef. 405-62, oddziały i księgarnie.

Nr. 1. Warszawa — luty 1939. Rok 1.

CHŁOPSKI ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

WARSZAWA — KSIĄŻĘCA 4 m. 4. TELEF 8.93-50.



ZAPOWIEDŹ

Nazwa pisma wyraźnie wskazuje na jego program. Obejmując cały horyzont spraw, które są na świecie, wyznacza sobie nasze pismo zakres najszerszych zainteresowań — nie po to przecież, by się w nich gubić, lecz po to, by je sprowadzać do jedności.

BĘDZEMY WALCZYĆ O POLSKĄ SYNTEZĘ, O ZJEDNOCZENIE POLSKIEGO DUCHA, O NARODOWĄ FORMĘ DLA ŻYWEJ, PRZECIEŻ ROZSYPANEJ POLSKIEJ TREŚCI.

Zamęt naszych dni, tak niepokojący i groźny, nastąpił z pokruszenia i z zużycia dotychczasowych, najczęściej ciasnych lub nieuczciwych form.

Treść ludzkich wyobrażeń, odczuć, pragnień, i działań rozlała się w chaos i grozi potopem. Tak już nieraz bywało na świecie, ale nie w takim natężeniu grozy, jak dziś. Więcej teraz nazbierało się żywiołów ludzkich, domagających się wyzwolenia, większy nagromadził się zasób cywilizacyjnych sił, urywających się tu i ówdzie z łańcucha człowieczej woli, więcej teraz niż kiedykolwiek indziej chodzi po świecie fałszywych proroków.

Od rana do wieczora grzmi dzisiejszy dzień ich zachrypłymi głosami.

I chaos rozszerza się, gwałtownieje.

A w polskim okolu najcięższe zwlokły się chmury, naładowane gromami fałszywej, przecież niszczycielskiej, złowróżbnej wiary.

Trzeba przegrodzić im drogę, powstrzymać je, rozładować ich niszczycielstwo i przepędzić precz od umiłowanego horyzontu.

Mus nastał, aby z polskiego chaosu i nijactwa wyciosać taki kształt narodu, który, gdy się uniesie, uchroni nasze niebo i naszą ziemię od obcego zalewu.

TEN KSZTAŁT MOŻE BYĆ WYCIOSANY TYLKO Z WIELKIEJ, TWARDEJ, PEWNEJ BRYŁY, ABY SIĘ MÓGŁ ZWYCIĘSKI OSTAĆ PRZECIW OBCYM, NAJGWAŁTOWNIEJSZYM GROMOM.

Idzie czas na wielkie syntezy, czas, który domaga się wielkiego, fundamentalnie odnowionego kształtu, uzależnionego przecież od tych materiałów, jakie są w rzeczywistym rozporządzeniu.

Wyróżniając i w należytej mierze ceniąc najrozmaitsze przydatki, potrzebne czy nawet nieodzowne dla nowoczesnej architektury narodu, *twierdzimy na zasadzie namacalnej oczywistości, że podstawową bryłą polskiego plemienia jest chłop,* —

WIĘC PRZEDE WSZYSTKIM — Z CHŁOPA MA BYĆ POLSKA, JEŻELI CHCE MIEĆ ZNAMIĘ WIELKIEJ I TRWAŁEJ BUDOWY, Z CHŁOPA MA BYĆ POLSKA OD DOŁU DO GÓRY, Z CHŁOPA WZDŁUŻ I WSZERZ, Z CHŁOPA NA WSZELKI UKOS.

Gdy chłop ją wypełni od dna po wierzch i po wszystkie boki, wtedy dopiero stanie się Polska sobą, narodem z własną, uczciwą twarzą, państwem, które zdobędzie swoją osobliwą, uczciwą formę.

Duch polski może całkowicie i wiernie się określić tylko w chłopskiej formie. W chłopskości odnajdzie swoją oryginalną siłę, swój rozpęd i swoją wreszcie, niesfałszowaną historię.

Tylko ta wielka, wypróbowana na wszystkich rubieżach bryła, wrośnięta w ziemię poza zmierzch naszych dziejów, posiadająca najdalszą, wierną tej ziemi tradycję i dogłębną, każdym dniem praktykowaną moralność, tylko ona zdolna będzie wydźwignąć i utrzymać w równowadze wspaniały, godny wielomilionowego narodu gmach społecznej budowy.

ŚWIEŻE, NIEWYNATURZONE PRAGNIENIA TWÓRCÓW CHLEBA WYPEŁNIĄ TEN GMACH TWORZYWEM RADOSNEJ, SŁONECZNEJ PRACY, A UTRWALONE WIEKAMI TRADYCJI MIARKOWANIE I ROZWAGA ZAPROWADZĄ W NIM ZDROWY ŁAD, HAMUJĄC WYBRYKI ŚLEPEJ LUB WYUZDANEJ SWAWOLI.

Religia chłopska, która ideał boskiego chrześcijaństwa przyjęła w pełnej osnowie ziemskich spraw i która uzgodniła z nim słowiański kult rolnych gromad, zasyca nieustannie polską katolickość rzetelnością uczuć i żarliwością w ich gromadzkim wypełnianiu.

Chłop jest najbliższy Modlitwie Pańskiej, która dla wielu tzw. chrześcijan stanowi tylko dźwięczne słowo na głośny pokaz, nieprzydatne przecież do żadnej praktyki poza przygodnym, pustym ceremoniałem.

CHŁOPSTWO NIE TYLKO MODLI SIĘ O KRÓLESTWO BOŻE NA ZIEMI, CHŁOPSTWO DLA TEGO KRÓLESTWA NAPRAWDĘ I UCZCIWIE HARUJE ZE WSZYSTKICH SIŁ.

U źródeł chrześcijańskiego idealizmu, pod baldachimem nieba rozkwitała słoneczna myśl chłopska. Mimo pańszczyźnianej udręki, filozofia ludowa wykrzesała z kamiennej doli niewyczerpany zasób optymizmu, wiary w życie i w jego sens.

Oprawne w brylantowe ramy przysłów lśnią te mądrości jak drogocenne relikwie starowieku.

Arcyludzkie ziarna chłopskiego humoru stanowią bogaty zapas na zasiew własnej filozofii, tak nieodzownej jako drogowskaz dla wszelkich człowieczych poczynań.

STARCZY TEJ FILOZOFII, JAK I ŻARLIWEJ WIARY NA DŁUGĄ FALĘ POLSKIEGO EPOSU, BO W NIEJ JEST ROZMACH, DECH I SKRZYDŁA.

BĘDZIEMY W NASZYM PIŚMIE ZGODNIE Z CAŁYM RUCHEM LUDOWYM I POD JEGO SZTANDARAMI ROZSNUWAĆ TĘ NAJDŁUŻSZĄ NA NASZEJ ZIEMI PRZĘDZĘ WIELOWIEKOWEGO MYŚLENIA I CZUCIA CHŁOPSKIEGO, BĘDZIEMY JĄ ROZJAŚNIAĆ I UMACNIAĆ, BĘDZIEMY Z NIEJ TKAĆ SYSTEMAT NOWOCZESNYCH POGLĄDÓW, ABY MOŚCIŁY DROGĘ WALCZĄCYM CHŁOPSKIM SZTANDAROM.

Ta walka idzie o nową polską cywilizację i historię, o nową organizację zbiorowego życia. I gdy światu idzie na odnowę, gdy przecież materialistyczna praktyka rzekomo chrześcijańskich narodów doprowadza je do groźnego dla wszystkich nonsensu, naród polski najrychlej już winien wysunąć styl własnej syntezy, by siebie najśpieszniej odnowić, by siły swoje zwielokrotnić, by tamę u swych granic przed obcym żywiołem postawić.

JEŚLI KIEDYŚ SZLACHECKI, FAŁSZYWIE ROZDĘTY STYL POLSKIEGO ŻYCIA WYRZEKAŁ SIĘ WŁASNEJ MYŚLI I PRACOWAŁ W ZAŚLEPIENIU DLA ROZBIORÓW, MINIATURUJĄC PRZEZ PAPUŻENIE I PAWIOWANIE RZYMY I PETERBURKI NAWET, TO NIE DOWÓD, ŻE STYL TEN MA SIĘ U NAS ZNOWU POWTÓRZYĆ PRZEZ NOWOPAŃSKIE ZACHCIANKI DO MINIATUROWANIA FASZYZMÓW, NAZIZMÓW I KOMUNIZMÓW.

Miniaturować i cackać się cudzymi wiarami to była sprawa ogłupiałej niegdyś szlachty. Miniaturować i cackać się cudzymi wiarami pragnie obecnie zeszlachcona i zdezorientowana inteligencja, chociaż powinnaby wiedzieć, że Polski nie stać na cudackie miniatury.

POLSKĘ STAĆ NA WŁASNĄ WIELKOŚĆ, KTÓRA JEST, KTÓRĄ TRZEBA TYLKO WYDOBYĆ NA JAW, DAJĄC JEJ WIARĘ, SERCE I ROZUM, BY Z CHŁOPA SIĘ STAWAŁA, A NIE Z PRZYDATKÓW BYŁA WYDYMANA.

Żarliwie wołał o ten moment Juliusz Słowacki w „Grobie Agamemnona“:

„Niech ku północy z cichej się mogiły
podniesie naród i ludy przelęknie,
że taki posąg z jednej bryły
i tak hartowny, że w gromach nie
— pęknie“...

Wszyscy, kto był naprawdę wielki w narodzie i kto rozumiał główną zasadę jakiejkolwiek konstrukcji, wierzyli ze Słowackim w wielkość Polski przez chłopa.

Nawet zwykły babski rozum wie, że nie suknię przypina się do kwiatka, tylko chociażby najpiękniejszy kwiatek stosuje się do sukni.

Kto tylko miał oczy, ten przewidział i widział, że chłopa starczy:

NA POLSKĄ SAMODZIELNĄ POLITYKĘ, która z jego gromadzkiego ducha swoją siłę będzie czerpać i otwartą grę z narodami na długiej fali poprowadzi,

NA POLSKĄ GOSPODARKĘ, która w sumieniu zbiorowości odnajdzie miarę do rozrządzania dobrami ziemi i wszelakiej pracy,

NA POLSKĄ NAUKĘ I SZTUKĘ, które wychodząc z rzetelnych metod chłopskiego tworzenia przywrócą Prawdzie i Pięknu ich wysokie i zarazem ludzkie powołanie,

NA POLSKĄ RÓŻNOLITĄ TECHNIKĘ, która pójdzie na usługę człowieczym zmysłom i muskułom, aby zwielokrotnić i wzmocnić ich siłę.

KTO TYLKO MIAŁ OCZY, TEN WIDZIAŁ w CHŁOPIE BRYŁĘ POLSKIEGO PLEMIENIA I TEN ZAPOWIADAŁ PRAWDZIWE ODNOWIENIE POLSKI Z CHŁOPA.

Będziemy w „*C H Ł O P S K I M Ś W I E C I E*“ walczyć, aby zapowiedzi się wypełniły, aby się stała *R Z E C Z C H Ł O P S K A* —

OD DOŁU DO GÓRY —
WZDŁUŻ I WSZERZ —

RZECZ naprawdę *POSPÓLNA*, naprawdę *POSPOLITA*, aby wypełniło się słowo i przyoblekło w ciało realizacyj, bo wierzymy, że wtedy dopiero będzie to

R Z E C Z P O L S K A —

Z DUCHA SPRAWIEDLIWA —
I Z FORMY SPRAWIEDLIWA!

Do tej z bryły chłopstwa ciosanej Rzeczy wszystkie przydatki, jakie są w narodzie, muszą się dostosować, gdyż *takie jest prawo wszelkiej konstrukcji rzetelnej, prawo jedności.*

Tę wiarę „*C H Ł O P S K I Ś W I A T*“ będzie rozjaśniał, rozwijał, gruntował i rozgłaszał, aż do jej zwycięstwa —aż stanie się w Polsce chłopski — jaśniejszy i piękniejszy świat.

DOTYCHCZAS WSPÓŁPRACĘ W „CHŁOPSKIM ŚWIECIE“ ZAPEWNILI:

Araszkiewicz Stanisław, Babski Bolesław, Bogusławski Aleksander, Burek Wincenty, Ciota Józef, Domański Jan, Grudziński Józef, Dr. Jaworski Jan, Dr. Kostołowski Erazm, Lerchowa Lucyna, Lerch Władysław, Młodożeniec Stanisław, Niećko Józef, Dr. Piotrowski Stanisław, Inż. Sarnek Franciszek, Spiradkówna Maria, Szczawińska Maria, Wiktor Jan, Wójcik Stanisław, Wycech Czesław, Wyrzykowski Tadeusz.

*
* *

„Chłopski Świat“ ukaże się w ciągu roku 10 razy w objętości conajmniej po 32 strony w numerze. Następne numery otrzymają ci z pośród czytelników numeru pierwszego, którzy nadeślą prenumeratę.

Prenumeratę można nadsyłać blankietem rozrachunkowym który załączamy, lub za pośrednictwem P.K.O. na konto „Chłopskiego Świata“. Prenumerata wynosi 6 zł. rocznie.

JÓZEF NIEĆKO.

W POTRZASKU CYWILIZACJI

Ludzkość współcześnie żyjąca pyszni się, że rozum człowieczy na drodze swego rozwoju osiągnął panowanie nad przyrodą.

Może i słusznie. Wszak przecież rozum człowieczy wymiarkował, podpatrzył, zbadał i udokumentował, że ziemia jest okrągła i nie słońce wokół ziemi, ale ziemia wokół słońca krąży. We wszechświat wejrzał, słońca i planety odnalazł, drogi ich wymierzył. Niebiosom wydarł sztukę krzesania ognia. Z ognia i wody siłę pary wydobył i zaprzągł ją do pracy ku wygodzie życia ludzkiego służącej. Miliony koni parowych w niebywałym tempie poruszają dzisiaj maszyny fabryczne, lokomotywy, potężne młoty, olbrzymie okręty na morzach i rzekach. Żywiołową siłę wód rzecznych różnorodnymi tamami i zbiornikami okiełznał. Przy tym nakazał rozhukanej sile wody poruszać różnorodne maszyny by na dobro człowieka pracowały.

Współczesny człowiek z niezwykłą szybkością porusza się nietylko po powierzchni bezkreśnych oceanów, ale i w ich głębie się zapuszcza, dna oceanicznego dosięga i pospołu z wielorybami, rekinami i innymi stworami swobodnie się porusza i tysiące kilometrów przepływa. Mikroby na ziemi i w wodzie żyjące dojrzał, życie ich zbadał i odróżnił, które z nich na pożytek, a które na szkodę człowieka działają.

Ogień z niebios mocą piorunową bijący — zatracił na ziemi swą boskość gdy człowiek tajemnicę jego w swoje garści pochwycił. Od tego czasu piorunowa moc niewolniczo człowiekowi służy: potężne motory porusza, nocne ciemności rozjaśnia, ulicami miast i drogami podmiejskich okolic — żelazne wozy ciągnie.

Zajrzał człowiek i do głębin ziemi i z wnętrza jej wydobył nietylko węgiel ogniodajny — ale i różnorodne płyny i gazy w ogień się zamieniające. Przy pomocy tych płynów niemal z błyskawiczną szybkością jeździ drogami lądowymi, a jeszcze szybciej i swobodniej w powietrzu się unosi, kołuje, koziołkuje i jak wicher światami pędzi.

Człowiek współczesny porozumiewać się może z innym człowiekiem nietylko przy pomocy słowa żywego i pisanego; nietylko przy pomocy drutów telegraficznych i telefonicznych — ale i bez drutów człowiecze słowo żywe, człowieczy śpiew czy muzyka — na cały świat się rozlega.

Rozum ludzki zbadał i własny organizm, jego całą mechanikę i czynności poszczególnych organów. Człowiek człowieka potrafi prześwietlić, uśpić, pokroić, połamane kości zestawić, a doszczętnie zepsute — sztucznymi zastąpić; umie też wycinać narośla lub miejsca schorzałe z niektórych organów wewnętrznych człowieczego organizmu. Posiadł też sztukę zabezpieczania się przed złośliwymi mikrobami, potrafi także przelewać krew z jednego organizmu do drugiego — słowem, walczy skutecznie z różnorakimi chorobami i pokonuje przedwczesną śmierć, a nawet usiłuje zwyciężyć śmierć naturalną. Ze skutecznym wynikiem przeprowadza próby odmładzania i przedłużania życia a więc staje do walki ze śmiercią — w imię nieśmiertelności.

Ongiś, w zamierzchłej przeszłości, wyszedł człowiek z wilgotnej i ponurej jaskini, a dzisiaj zamieszkuje w żelazo - betonowych drapaczach chmur. Za dotknięciem ręki, na górne piętra wnoszą go dźwigi, a ciemności rozjaśniają rzęsiste światła elektrycznych lamp. W powodzi światła lśną ściany i polerowane podłogi, a do wnętrza najwyższych pięter przypływa ciepłota z pieców pod ziemią ukrytych. Nie trudzi się człowiek bieganiem po wodę do źródła, bo wystarczy lekki ruch ręki, a strumienie wody z odległych rzek same ku niemu bieżą.

Przy nowoczesnych sposobach komunikacji władca żelazo-betonowych drapaczów chmur nie lęka się klęski nieurodzajów, bo jeśli susza czy gradobicie wyniszczy pola zasiewne, a pomór zwierzynę oswojoną, to przy pomocy telegrafu czy radia zamówi w dalekich stronach świata potrzebną produkcję, a chyże okręty i wozy żelazne natychmiast ją dostarczą.

Zdobywczy rozum ziemskiego człowieka wyrywać się poczyna ku innym planetom, i marzy o ich podboju. Oczy rozumu ludzkiego uzbrojone w potężne teleskopy — wwiercają się w dalekie głębie wszechświata i podpatrują życie innych globów, badają, wnioskują i planują ich zdobycie. Obmyśla człowiek budowę potężnych torped, we wnętrzu których mógłby się przerzucić z Ziemi na Marsa. Czyni próby porozumiewania się z domniemaną ludnością na Marsie. Przy pomocy przemyślnych balonów wznosi się ponad granice ziemskiej atmosfery i bada warunki panujące w stratosferze.

Pewnie, że jeszcze nie wszystko rozum człowieczy opanował. Ale wiele zdawałoby się niedoścignionych celów już osiągnął i coraz nowe zagadki rozwiązuje, nowe dziedziny tajemne zdobywa i naprzód kroczy, utrzymując się w stosunku do ziemi i przyrody w postawie zdobywczej — jarzmicielskiej

A teraz zajrzmy do spraw codziennego bytowania ludzkich plemion. Najwyrazistsze wyobrażenie tego bytowania dał nam ostatni kryzys gospodarczy. Wystąpił w rozmiarach światowych, a najostrzejszy przebieg miał w głównych siedliskach człowieka - zdobywcy i jarzmiciela sił przyrody. Źródłem kryzysu nie było wyczerpanie życiodajnych wartości przyrody — przeciwnie, w przekonywujący sposób tłomaczono, że źródłem kryzysu jest nadprodukcja wszelkich dóbr potrzebnych człowiekowi do życia i rozwoju. I w tym właśnie czasie olbrzymie miliony ludzkich plemion łaknęły kawałka chleba, strzępa przyodziewy, dachu nad głową i odrobiny ciepła w mroźny czas.

Napróżno wołano wtedy chleba i pracy. Głód zbierał żniwo. Choroby zakaźne szalały. Samobójstwa stały się zjawiskiem powszednim. Wzmogło się złodziejstwo i bandytyzm. Skrzypiały szubienice. Co raz częstszymi bywały we świecie wypadki ludożerstwa. Sposób bytowania ludzkich rojowisk z niezwykłą szybkością uwsteczniał się i ku czasom jaskiniowym nawracał. Na krańcach olbrzymich miast wyrastały przedmieścia pełne obfitych złoży ludzkiej nędzy i rozpaczy. Pojawiały się liczne budy z różnorakich odpadków klecone: ze starych pak, porzuconych blaszanek, skradzionych płotów, z najmarniejszych gruzów cegły i kamiena — rozrastały się nory marnego żywota. Czaiła się w nich śmierć i zbrodnia — odradzały się najdziksze instynkty człowieka - zwierzęcia.

Oracz ziemi czarnej ciskał wtedy pod płot resztki zelaznego pługa i o nawrocie do sochy rozmyślał. Zrezygnował ze strzępów skórzanych podeszew i drewniane chodaki sporządzał, a niekiedy z łyka lipowego łapcie splatał. W samodziały się przyodziewał, a ogień z kamienia krzesał. We wnętrzu swej izby mroki nocne smolną szczapą rozwidniał. Stare żarna z pośród rupieci wydobył. Stępę odbudował. Od wialni do łopaty się cofnął. Resztki starego żelaza wygrzebywał i jak skarby jakie do kowala niósł na sporządzenie siekiery i motyki — rydla i gracy — dłuta lub świdra. Skorupy pocisków armatnich skrzętnie odgrzebywał i jako najlepszą stal na nałożenie resztek lemiesza lub siekiery przeznaczał. Przestał bielenia wnętrza izb wapnem. Odgrzebywał dawno opuszczone i zarośnięte doły z gliną białą i bielidło z niej sporządzał. Zamiast żelaznych gwoździ—drewniane kołki bił. A jeśli zmurszały dom runął — jakże często na suchym wzgórzu dół kopał i ściany brewionami okładał, mchem uszczelniał, dach sporządzał i wtej norze z rodziną zamieszkiwał. Tymczasem chlebodajne pola lichymi narzędziami uprawiane — perzem zarastały. Co raz gęściej wyrastały kąkole i chabry — kostrzewy i miotlice — grochale i dzwońce — skrzypy i mlecze, a co raz rzadziej rosły zbożowe kłosy — i co raz częściej na polach nizinnych ukazywała się szerokolistna — wysoka trzcina.

Oracz ziemi czarnej stał się samostarczalnym. Żył własnym tworzywem. Ku wsi znikąd nic nie nadchodziło. A jeśli nawet przecisnęło się coś — to w ilościach beznadziejnie małych. Zaledwie przygarstka czarnej soli — kwaterka nafty — kawałek mydła — szczypta cukru dla chorego dziecka. Wszystko jakby na wielkie święto. A sól, co pospołu z chlebem powszednią potrzebą się stała, używana była skąpo — jak na lekarstwo. Woda so-

lona po wycedzonych ziemniakach — była zachowana do powtórnego użycia. Niekiedy tą wodą gospodynie zaczyniały w dzieżach ciasto na chleb.

Od wielkich miast najobficiej spływały ku wsi strzępy nędzy. Wylewały się z podmiejskich nor zgłodniałe rzesze i przesiąkały ku najodleglejszym wsiom i osiedlom. Oracz ziemi czarnej dzielił się z nimi ostatnim kęsem chleba, łyżką kartofli lub kapusty i dachem nad głową. Od strony miasta przybywał także egzekutor i zabierał z obór żywinę, lub sprzęty gospodarskie. Zabierał prawie wszystko co oracz w całorocznej żmudze wypracował. Zostawiał oracza z jego liczną rodziną na głodowe trwanie do nowych zbiorów.

Klęska tyfusów i wielu innych chorób zaraźliwych rozwielmożniła się po wsiach. Od strony kościołów rozbrzmiewało nieustające podzwonne. Śmierć zbierała obfite żniwo, a nowe plony z posiewu nędzy wyrastały i sposobiły się na nowe ofiary. Dzieci w łonie matek karlały i wespół z życiem czaiła się w nich śmierć. Gruźlica — jak kanianka w koniczynie chwytała w swoje władanie ludzkie istnienia i z coraz większą łapczywością gasiła swoje pragnienie iskrami ludzkiego żywota. Nad konającymi nie palono gromnic woskowych jeno suche drzazgi drzewa.

Prosty człowiek — nawykły w ciągu ostatniego stulecia do korzenia się przed ołtarzami nauki i wiedzy — ciskał w oblicze kapłanów ludzkiego rozumu groźne pytanie:
— Czyżby siła nadprzyrodzona wyszarpała z czerepów waszych mózgi i straciliście umiejętność kierowania wiekowym dorobkiem rozumu? Jesteśmy głodni, nadzy i bez dachu nad głową, a tymczasem na całej przestrzeni świata dokonuje się zbrodnia niszczenia życiodajnych darów ziemi, słońca i trudu żywota naszego. Z głodu giniemy — po próżnicy wołając chleba i pracy. Giniemy i widzimy obok nas przepełnione składy chlebnego ziarna, przyodziewy i obuwia, a na dziedzińcach fabrycznych zwały kurzu i pleśni narastają na zapasach surowca. — Otwórzcie bramy fabryczne, a my rozpalimy zastygłe ogniska; ruszymy z miejsca siłę milionów koni parowych i elektrycznych; ożywimy zmartwiałe wrzeciona i warsztaty tkackie; stworzymy stosy pługów, bron, obsypników, wialni, młockarni, traktorów i wielu innych narzędzi pomnażających obfitość chleba powszedniego. Stworzymy nieprzeliczone mrowie cegieł i pobudujemy dach nad głowy wszystkich ginących pod mostami i w czeluściach gnilnych nor i piwnic.

Burzył się oracz ziemi czarnej, wołając:

— Plony ziemi i zapobiegliwej pracy mych rąk na utrzymanie przy życiu miast zabieracie, a gdzież wasze współdziałanie ze mną, bym obfitość chleba mógł pomnożyć! Skazaliście mnie na samostarczalność — stańcie się i wy samostarczalni...

W odpowiedzi na wołania prostego człowieka rozległy się na przestrzeniach świata salwy karabinów i spływała obficie krew.

Podobny stan rzeczy ciągnął się latami całymi.

Dzisiaj niejeden rozumowiec gotów tłomaczyć, że był to okres załamania się porządku gospodarczego; że po kilkuletniej wojnie światowej — i na skutek powojennych przemian terytorialno-politycznych, ustalony we świecie bieg życia gospodarczego pomylił swe drogi — i to było źródłem kryzysu; mimo to jednak rozum ludzki zdołał opanować sytuację i gospodarcze życie świata do równowagi powraca.

Gotowi jesteśmy uznać rację, że ostrość gospodarczego kryzysu przytępiona została Nie mniej jednak kryzys trwa nadal. Sama zaś dynamika kryzysu nietylko że nie osłabła — lecz przeciwnie — z dnia na dzień nabrzmiewa i potężnieje. Dzisiejsze bytowanie ludzkie — to huśtawka: wczoraj jeden jej kraniec był bardzo wysoko — drugi bardzo nisko. Jutro będzie odwrotnie: kto był nisko, wzbije się wysoko — a ten z wyżyn spadnie w dół. W tym czasie wznoszenia się i opadania — bywają chwile zbliżania się ku równowadze, a jest nawet i moment idealnej równowagi, ale trwa bardzo krótko. Rozpędowa siła huśtawki działa i chwila równowagi szybko przemija.

Z powyższego wynika pytanie, gdzie tkwi źródło siły wprawiającej w ruch huśtawicę ludzkich społeczeństw. Niewątpliwie tkwi

ono w samych społeczeństwach, w ich psychice i zasobach energii. Przyrodzony pęd do życia i przedłużania swego gatunku — pęd do zaspokojenia codziennych potrzeb i troska o zabezpieczenie możliwości życiowych na jutro i na dalsze pojutrza — to jest źródło dynamiki wprawiającej w ruch huśtawicę oznaczoną mianem walki o byt. Ideję walki o byt uzasadniał rozum niezliczonymi przykładami zaczerpniętymi z życia przyrody. Obserwacje świata roślinnego i zwierzęcego dały podstawy do wnioskowania, że rozwój życia polega na wieczystej walce — rezultatem której jest zwycięstwo siły nad słabością. Gatunki słabe muszą ginąć na rzecz silniejszych.

Na razie pomijamy zagadnienie słuszności czy niesłuszności takiego pojmowania. Stwierdzamy tylko, że w takim nastawieniu żyją wszystkie społeczeństwa na ziemi. Przy czym uprzytomnijmy sobie, że nastawienie takie nie teraz się zrodziło. Jest ono tak stare — jak starym jest rodzaj ludzki na ziemi. Pierwotny człowiek za dnia i w nocy zawsze był gotów do walki na śmierć lub zwycięstwo. Walczył pazurami i kłami. Walczył rozmachem ramienia zbrojnego w kamień, drąg lub topór krzemienny. Walczył ze zwierzęciem i z obcym sobie plemieniem człowieczym. Walczył o utrzymanie się przy życiu — o dalszy byt i rozwój na ziemi.

Od czasów człowieka pierwotnego nic się nie zmieniło w nastawieniach dzisiejszej ludzkości. Rozrósł się tylko rozum ludzki i usprawnione zostały sposoby walki.

Powiedzieliśmy uprzednio, że dynamika kryzysu nie tylko nie osłabła — lecz przeciwnie — z dnia na dzień nabrzmiewa i potężnieje. Wyraża się to przede wszystkim w tym, że społeczeństwa poświęcają dzisiaj trzy czwarte energii na przygotowania wojenne. Nastawienie walki w postawie społeczeństw w dynamit się zamienia. Trudno wyobrazić sobie tę chwilę w którą zaczną przemawiać współczesne arsenały świata.

Niespełna przed ćwierćwieczem były one o wiele uboższe, a mimo to na samych tylko liniach frontowych zdołały wyszarpać z życia trzynaście milionów istnień ludzkich. Zaś poza frontami, na skutek blokady i bombardowania miast i wsi, poniosło śmierć dwadzieścia cztery miliony ludzi. A przecież ówczesne arsenały przy dzisiejszych — to niemowlęta przy młodzieńcach drżących z nadmiaru sił. Od rozmowy dzisiejszych arsenałów wstrząśnie się do głębi ziemia, morze i powietrze. Mrowie stalowych pocisków poszarpie życiodajną powierzchnię ziemi na strzępy. Chmury gazów zatrują wszelakie życie. Na bezkreśnych oceanach zetrą się na śmierć lub życie stalowe fortece, łodzie podwodne i milionowe mrowie min. Wzburzą się zwały wód oceanicznych. Najpotężniejsze stwory morskie padną trupem od samego wybuchu. W wysokich przestworzach rozpoczną wzajemne na się polowanie ptaki stalowe. Chlustać będą ku sobie gradem żądeł stalowych, a na ziemię i morze cisną potężne ładunki dynamitu i gazów trujących. W proch się rozsypią olbrzymie miasta i nieprzeliczone wsie. Potokami spłynie ludzka krew.

W imię czego to wszystko, pytamy ze zgrozą!

Tłomaczenie — że jest to naturalnym zjawiskiem walki o byt — wydaje się nam poprostu bajką dla dorosłych dzieci. Powoływanie się przy tym na prawa przyrody — jest bluźnierstwem przeciwko przyrodzie. Owszem, wiemy o tym, że w przyrodzie walczą gatunki z gatunkami: wilk zjada owcę, jastrząb kuropatwę, szczupak płotkę — i tak dalej w nieskończoność. Ale nie poluje przecież wilk na wilka, jastrząb na jastrzębia, czy też szczupak na szczupaka. Naturalnym zjawiskiem jest walka człowieka ze zwierzętami, płazami i wszelkimi owadami, które bezpośrednio lub pośrednio zagrażają jego życiu. I to również jest zjawiskiem naturalnym — jeśli człowiek dla podtrzymania swego bytu i rozwoju — poluje na różnorakie gatunki zwierzęce żyjące na ziemi i w wodzie. Da się pogodzić z prawami przyrody i to, co człowiek czyni dla podtrzymania swego bytu po przez oswajanie i rozmnażanie różnorakiej zwierzyny — celem osiągnięcia potrzebnych pokarmów mięsnych. Natomiast — polowanie człowieka na człowieka — w żaden sposób nie da się pogodzić z prawami przyrody i w przyrodzie nie ma po temu żadnych uzasadnień. W życiu można zaobserwować

pewne odstępstwa od praw przyrody — ale zgóry traktujemy je jako anormalia. Wilk jeśli zjada wilka — to jest następstwem przedłużającej się klęski głodowej. Takie anormalia możemy zaobserwować i wśród innych gatunków. Klęską głodową możemy sobie także wytłomaczyć niektóre ze zbrojnych najazdów i rabunków dokonywanych w przeszłości przez jedne plemiona nad drugimi. Na terenach któregoś z plemion zaraza jakaś wyniszczyła zwierzynę, a susza roślinność jadalną — wówczas, w obliczu śmierci głodowej — zrozpaczone plemię wędrowało na poszukiwanie terenów nie objętych klęską głodową. Jeśli takie tereny napotkało — rozpoczynała się walka o zdobycie znajdujących się zasobów żywności. Ale dzisiaj taka możliwość jest nie do pomyślenia. Przy dzisiejszych sposobach komunikacji — do miejsc dotkniętych klęskami głodowymi — można w ciągu niewielu dni sprowadzić żywność z jednej, na drugą stronę globu ziemskiego. Każde zorganizowane społeczeństwo ma dzisiaj wszak przecież we wszystkich na globie ziemskim społeczeństwach swoje poselstwa, ambasady, placówki handlowe itp. — które natychmiast mogą załatwiać różnorodne zlecenia swoich władz, a więc zawierać umowy na dostawy, zaciągać kredyty itp., itp. Zaś historia nigdy nie notowała takiego wypadku by klęska głodowa nawiedziła w jednym czasie cały glob ziemski. Klęskowy brak opadów, gradobicia, powodzie, napady szarańczy itp. — zdarzają się stale, ale pojawiają się w różnych i coraz to innych punktach globu. Samo zaś życie wykazało, że życiodajne możliwości przyrody nie zostały wyczerpane i nadal są one nieograniczone, albowiem, im więcej ludzi, tym więcej rąk do pracy i rozumów do myślenia i polepszania sposobów pomnażających rezultaty pracy. To też dzisiaj gdyby całą energię ludzką skierować na tworzenie wartości zaspakajających codzienne potrzeby człowieka, to o ileż byłoby znośniejsze bytowanie ludzkie. Nie byłoby głodu, nędzy, zbrodni i rozpaczliwych samobójstw. Tymczasem człowiek dzisiejszy trzy czwarte roku pracuje na wyprodukowanie narzędzi wojennych i utrzymanie w stanie wojennego pogotowia armii, a tylko jedną czwartą na zaspokojenie osobistych potrzeb swego życia. Nie dziwmy się przeto, że te potrzeby są zaspakajane mizernie, dalece niedostatecznie — i w rezultacie powodują karlenie fizyczne i duchowe.

A więc, czyżby istotnie tak było, że jakaś siła nadprzyrodzona wyszarpała z czerepów ludzkich mózgi i ludzkość zatraciła zdolności kierowania własnym życiem, mimo tak wspaniałych osiągnięć świata nauki i wiedzy? Potwierdzająca odpowiedź byłaby nonsensem. Świat nauki i wiedzy jest produktem rozumu, czy też procesów myślowych, których siedliskiem jest mózg. Skoro zaś świat nauki i wiedzy rozszerza się, pogłębia i co raz to nowe tajemnice przyrody rozpoznaje, to z tego wniosek jasny, że twórcze możliwości mózgu nie zostały wyczerpane, ani też w rozwoju swym ograniczone. Przeciwnie: — ciężar gatunkowy człowieczego mózgu — pomnaża się i rozrasta.

Powiedzieliśmy: — *świat nauki i wiedzy jest produktem rozumu.* Inni uzupełnią to określenie, dodając: — jest produktem *czystego* rozumu. My zaś pójdziemy jeszcze dalej, dopowiadając: — jest produktem czystego rozumu *a nie serca.* Według nas w tym właśnie tkwi istota coraz to ostrzejszego kryzysu w życiu społeczeństw. Źle byłoby gdyby życie układało się na właściwościach samego tylko serca — ale nie jest też dobrze i wtedy, gdy rozum nad życiem niepodzielnie zapanował. Dzięki wyeliminowaniu właściwości serca, życie zatraciło — względnie nie zdołało sobie dotychczas ukształtować — moralności społecznej.

* * *

Kończą się nam ramy tego artykułu.

Dalsze rozważania na tematy wynikające z powyższego zagajenia — odkładamy do artykułów, które ukażą się w następnych numerach.

STEFAN KORA.

Z IDEĄ, CZY BEZ IDEI

Bez idei jest w życiu wygodniej. Iluż to szanowanych ludzi opiera swoje powodzenie i karierę na zasadniczej obojętności wobec zagadnień społecznych i politycznych dni naszych, ileż też miernot nabiera rumieńców dlatego jedynie, że czasy są małe, a społeczeństwo psychicznie wyczerpane i bierne?! Powstaje zatem i dla tej garstki, która za cenę spokoju i wygody w życiu wybiera szamotanie, która szuka uparcie rozwiązania ważnych problemów i trapi się kłopotami, jakich nikt jej nie narzucił, zagadnienie podstawowe: z ideą, czy bez idei?

Stanowisko opinii, która wzorem słoneczników zwraca oblicze do blasku tytułów i orderów, nie pozostawia w tym względzie wątpliwości. Społeczeństwo, pochłonięte techniką życia, zahukane propagandą i światłymi oświadczeniami w stylu: „dostaniecie po ciemieniu", nie tylko że zagubiło myśl polityczną, tę karmicielkę poczynań ludzkich we wszystkich dziedzinach twórczości, nie tylko w głębokim zapomnieniu pozostawiło naturalnych swoich przywódców, ale też nie czyni wysiłku, ażeby przyswoić sobie autorytety skazane dziś na osamotnienie i ból milczenia. Źle to świadczy o kulturze politycznej kraju, żeby już nie mówić o słabo ujawniającym się instynkcie państwowym. Jeśliby kogoś zainteresował los i poprostu warunki życia ludzi, którzy prowadzą walkę w imię celów ogólnych, tego musi uderzyć niewdzięczność i macosze traktowanie ze strony społeczeństwa. *Jednostki w życiu Polski kierownicze, przeżywają dziś głęboki kryzys, wynikający z kryzysu idei, w imię której działają, a uzależniony w dużej mierze* od *obojętności i osamotnienia,* które stały się ich udziałem. Dziwić to może, bo w niedwuznaczny sposób teraźniejszość układa się pod kątem widzenia doniosłości najbliższych zdarzeń światowych. Jak bowiem realizm dyktował Anglii bierność w zatargu włosko-abisyńskim, układ monachijski w sprawie sudeckiej, a Czechom oddanie bez strzału czwartej części terytorium, tak *tenże realizm prędzej czy później sprzęgnie w śmiertelnej walce narody* o *nowy podział świata.* Rzecz w tym, jaką rolę w tych zmaganiach odegra Polska.

Jako społeczność i naród wchodzimy, podobnie zresztą jak większość współczesnych narodów, w okres walki o *ideę,* rozumie się, ideę sprawiedliwości i równowagi społecznej. Idea bowiem jest treścią potężnych nurtów. Przerasta ona swoim trwaniem jednostkę, rozwija się wbrew zmienności systemów rządzenia i pokoleń, a tym bardziej wbrew naiwnym próbom współczesnych tworzenia dookoła kilkanaście lat trwającego eksperymentu cyklów dziejowych. Ciągłość idei człowieka i jego godności ma w sobie wiele z biologicznej niezmienności masy, gdyż w istocie rzeczy ściśle się z nią wiąże i stanowi o rozwoju struktury związków społecznych. Jeśli Polsce potrzebna jest silna władza, to nie będzie od rzeczy przypomnienie zasady znanej starożytnym ludom*): rex datus est in subsidium opressis. Podobnego zaś refleksu nie znajdujemy w ewolucji władzy naczelnej w państwie. Więcej, były fakty, klasyczne niemal, które czynnikom decydującym narzucały współdziałanie z chłopami, ale swoista dialektyka ponad Nowosielce postawiła komersy i krzykliwą pajdokrację.

Można rządowi i ludziom stanowiącym jego podporę zarzucić wadliwość koncepcji państwowej, a w każdym razie słaby rezonans, jaki wywołują ich apele, wreszcie niewspółmierność pewnych poczynań z istotnymi potrzebami większości narodu, a zatem i państwa. Można postawić inteligencji zarzut, że jest lekkomyślna, płytka i bez rozumu politycznego, ale też trzeba stwierdzić, że niektórym ludziom z opozycji chodzi raczej o osiągnięcia taktyczne aniżeli o politykę prowadzącą do celu zasadniczego, po prostu naczelnego, zwycięstwa idei. Stąd jałowość sporów, stąd to jedyne w swoim rodzaju widowisko, że kraj liczący 8 milionów dorosłych mężczyzn żyjących z cudzej pracy, a milion dzieci poza szkołą, zepchnięty jest *w spór* o *charakterze*

*) Władza jest dla obrony uciśnionych.

czysto formalnym — w tak charakterystyczny dla ubiegłego stulecia spór o ordynację wyborczą. Podobne harce taktyczne zgodne są oczywiście z polityką ludzi, którzy za wszelką cenę chcą utrzymać się przy rządzie, z polityką dość dawnej daty. Oficjalny bowiem program, tj. zmiana konstytucji, objął lata 1926 — 1935, następne bezmała dwulecie stanowiło oczekiwanie na zbawczą receptę zjednoczenia, wreszcie obecny okres inauguruje batalię — o co? — o liczmany walki wyborczej i tak przecież zgóry ukartowanej.

Ależ kraj w tym czasie ubożeje, ludność jego ma zasadnicze prawo: zaciskanie pasa. Przeciętny obywatel trwa w bezruchu. Wszystko co się tworzy i buduje, stanowi kroplę w morzu potrzeb. W Polsce nie to jest ważne, kto zwyciężył, Makowski czy Sławek, bo obaj są równie obojętni dla mas. *W Polsce ważne jest zagadnienie kultury społecznej narodu, produktywności pracy, celowej organizacji życia. Musimy sięgnąć po wielki program gospodarczy, po wielki społecznie rozmach pracy, gdyż w przeciwnym razie państwo zupełnie zatraci czucie w masach, skoro już dziś wyobrażenie jego kostnieje w ramach rozdętego do niebywałych rozmiarów biurokratyzmu i ogromnej rzeszy urzędników utrzymywanych z podatków społeczeństwa.*

Idea jest systematycznie deptana. Ani rząd, ani zespół państwem kierujący, nie walczą jawnie z ideą sprawiedliwości i równowagi społecznej — bo i jakżeż płynąć można pod żaglem ignorowania tych, co żywią i bronią— ale te dogmaty omijają. Czołowi ludzie panującego obozu sycą potrzeby wynikające z założeń równowagi społecznej mnóstwem czczych obietnic i prostactwem historycznych porównań. Napoleon wobec zwycięstw zatracił poczucie umiaru, a cóż mówić o naszych stosunkach, gdzie po osiągniętych sukcesach zapomina się, że w Polsce chłop mieszka, że peryferie państwa są mroczne, biedne i upośledzone. Swoistą cechą naszych dziejów tak w 1794, 1830, 1920 r., a nawet 13-go września 1938 r. było szukanie oparcia w masach, gdy niebezpieczeństwo zagrażało całości. Ten nałóg lekkomyślności każe przypuszczać, że do czasu najbliższej zawieruchy wojennej sytuacja polityczna pozostanie w Polsce bez zasadniczych zmian. Z dwóch innych dróg: jednej, prowadzącej przez Zamek, oraz drugiej przez rozbudzenie energii społecznej narodu przynajmniej w kierunku pracy organicznej, wypadałoby poświęcić nieco uwagi tej ostatniej. Trzeba z satysfakcją stwierdzić, że po rozwianiu złudzeń politycznych, społeczeństwo przystępuje samo do naprawienia zaniedbań w tych dziedzinach, które polityka wzięła w arendę, a gdzie pozostały spustoszenia.

Pora ku temu, ażeby przypomnieć, że właśnie w Polsce naczelną ideą polityczną i społeczną jest *nagląca konieczność zapewnienia jednostce praw politycznych i bytu w ramach organizacji państwowej. Idei sprawiedliwości społecznej nikt nie zniszczy.* O jej urzeczywistnienie toczą się walki od stuleci. Padło niewolnictwo w imię człowieczeństwa, zniesiono poddaństwo i pańszczyznę w imię równości, mimo, że niektórzy przepowiadali anarchię i koniec państwa; demokracja XIX stulecia w oparciu o tę ideę jak wicher zmiotła ostatnie ślady absolutyzmu. Ale też nie tylko polityka pracowała w imię idei szczęścia i godności ludzkiej. Technika i udoskonalenie produkcji zdemokratyzowały życie społeczeństw zachodnich w zakresie warunków życia i obyczajów, zanim nastąpiło to po szeregu rewolucyj i wstrząsów w dziedzinie politycznej. Nauka bez reszty wytężyła się dla idei człowieczeństwa, chociażby wspomnieć jej wielkich przedstawicieli jak Pasteur, Edison, Roentgen, Curie-Skłodowska. Jakżeż nieskończenie mali są ludzie, którzy tupetem i dialektyką pragną sens obecnej walki ideowej wypaczyć i przedstawić w fałszywym świetle. Przecież dzieje znają bojowników o ideę sprawiedliwości, którzy pozostawali w osamotnieniu lub złamani przemocą, kończyli w więzieniach, a jednak pamięć pokoleń nie odmówiła im miana wielkich, bo walczyli o godność człowieka, o sprawiedliwość, a więc prawdy w życiu niezniszczalne. Ileż to zaś marionetek, ile pustych duchów, kiedyś silnych i apodyktycznych, przemieniło się w straszydła historii ku przestrodze przyszłych pokoleń? Czyż chrześcijaństwo, wzniesione na gruzach imperium rzymskiego przez Człowieka, którego na równi ze złoczyńcami rozpięto na krzyżu,

nie dowodzi, że jedynie trwałym elementem działań ludzkich jest idea równości i sprawiedliwości?

Idea człowieka, godności jego i rozwoju musi róść i potężnieć, musi łamać małość, zwyciężać krótkowzroczność i brak umiaru w stosunkach społecznych. Kiedyś państwem, pozbawionym tej cechy, była — podobnie zresztą jak inne kraje — Polska, mimo że polityka Jagiellonów istotnie miała charakter polityki w ówczesnych pojęciach światowej. Ale ta świetna epoka przygotowała przez odsunięcie mieszczan i chłopów od spraw państwowych ponure przepowiednie Skargi i ich spełnienie — niewolę narodu. Cóż pozostało z Rosji carskiej i jaki spadek pozostawi Rosja czerwona? Jakiż to naprawdę zatroskany o państwo mąż stanu wynalazł tę opaczną tezę, że warunkiem zdecydowanych posunięć w polityce zagranicznej jest ograniczenie praw obywatelskich chłopa, który w 1920 roku ochronił Polskę od najazdu bolszewickiego? Jakąż szkołę polityczną przeszli sprawcy łamania równowagi społecznej w państwie? Zapewne zapomniano, że współczesna organizacja państwowa oparta jest na powszechnych podatkach progresywnych i powszechnym obowiązku służby wojskowej, oraz, że dwa te ciężary znaleźć powinny odpowiednik w powszechnych prawach politycznych i powszechnym nauczaniu. Francja umocniona postanowieniami Deklaracji praw człowieka, wyzwoliła ogrom sił społecznych uśpionych w chłopie francuskim, sił, które przyniosły młodej republice 25-letni okres bezprzykładnej przewagi i triumfów. Ale też żołnierz francuski niósł nowe tchnienie dziejów na ziemie Hiszpanii, Włoch, Prus, Polski i Rosji. Był żołnierzem idei.

Jako naród i państwo mamy dziś do wyboru: albo stać się demokracją rządną o typie angielskim czy szwajcarskim, usadowić rację stanu całości i potęgi państwa w działaniu każdego obywatela przez politykę równych praw politycznych i przez szeroką akcję gospodarczą nad podniesieniem dobrobytu mas, względnie stać się płodnym narodem żołnierskim, którego losy ważyć się będą na szali ryzyka wojny i który zyski obliczać będzie w skali wojennej. Gdybyśmy mieli gwarancję niepodległości, wynikającą z położenia geograficznego lub układu sił w Europie, względnie powszechnego rozbrojenia, wtedy prowadząc wzorem społeczeństw północnych politykę rozbudowy gospodarstwa narodowego, upodobnilibyśmy nasze państwo do kulturalnych państw europejskich. Że jednak tak nie jest, że ani geografia nas nie umacnia, ani sytuacja międzynarodowa nie daje żadnych gwarancji suwerenności Polski, że wreszcie praktycznie ekstremy są nieosiągalne — pozostaje zatem jako nasza racja stanu polityka rozsądnej ekspansji na wewnątrz i na zewnątrz. *Polska bowiem ma prawo do życia jako państwo, jak każdy Polak ma prawo do życia, jako człowiek. Jest to domaganie się sprawiedliwości międzynarodowej*, w czym udział muszą mieć masy skupione przy swoich przywódcach, one bowiem powinny znać cenę, za którą przychodzi im się borykać z horendalnym bezrobociem i nędzą. Muszą się w Polsce znaleźć autorytety organizujące wytwórczość i pracę, skutecznie wzywające do zwiększenia wydajności wysiłku, gdyż bez wyraźnego rozwoju elementów kultury i gospodarstwa, próżno nam marzyć o zeuropeizowaniu Polski. Autorytety takie działają w oparciu o zaufanie. Czy dzisiejszą atmosferę polityczną w Polsce cechuje zaufanie?

Nie może być zaufania, skoro oficjalna Polska nie przyznaje się, że jest narodem chłopskim i usiłuje tę prawdę ominąć. *Z tego i innych względów sprawa chłopska urasta do znaczenia idei.* Nie wolno nikomu, kto za losy państwa odpowiada, zapominać, że chłop pierwszy otrząsnął się ze śladów niewoli. Warstwa włościańska na równi z innymi uczestniczyła w powstaniach, a jej wysiłek dla obrony niepodległości w zaraniu Polski odrodzonej to już nie jakiś epizod partyzancki, lecz *świadome działanie zarówno w rządzie, jak i w szeregach, zarówno na froncie, jak i w akcji społecznej.*

Historia nie zna wypadków, ażeby państwo bez szkody dla spraw całości mogło zwrócić się przeciw swoim obrońcom, ale Polska idzie przeciw chłopom. Kraj biedny, odrabiający zacofanie wieku, przełamujący krnąbrną swa-

wolę, mija się z nurtem epoki. Tępy upór forytuje w życiu publicznym lekkomyślne wyczyny elity, a nie pozwala, ażeby zabrał głos chłop-obywatel. Zatrzaskują się przed synami wsi wrota szkół, narasta upośledzenie gospodarcze i polityczne wsi. *Fakt jednak, że w masie chłopskiej przejawia się twórczy ferment, że warstwa ta objawia żywiołowy pęd do wyżycia się społecznego i politycznego w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu, stanowi wielki kapitał Polski.* Zachodzić musi natomiast uzasadniona obawa, że jeśli praktyka polityczna, zamiast wychowywać, nadal rodzić będzie niechęć obywatela do państwa, to złe instynkty, które dotąd obce są ruchowi ludowemu, mogą ze szkodą dla przyszłości państwa wziąć górę. Zbyt gorzko przeszłość nas doświadczyła, ażebyśmy mieli być w naszym postępowaniu obywatelskim nierozsądni.

Przed Polską są drogi ekspansji, określonej przyrostem naturalnym. Na drogi ekspansji wkroczyć powinni zarówno uczony, przemysłowiec, technik, kupiec jak i szerokie masy, ażeby przy wspólnym warsztacie wypracować lepszą przyszłość człowieka w Polsce. Praca, niezależnie od tego, jaką nową komedię polityczną przyniosą najbliższe dni, stwarza trwałe owoce, praca w imię idei społecznej jest zasługą obywatelską. *Podnoszenie poziomu kultury i dobrobytu mas chłopskich, walka o prawa polityczne dla chłopa, troska o wytworzenie odpowiednich warunków rozwoju człowieka w Polsce, stanowią ideę, którą synom wsi przede wszystkim wybrać wypada.* Droga to żmudna, często niewdzięczna, a napewno nie usłana orderami, lecz prosta. Kto z dylematu: z ideą czy bez idei, wybiera pierwszą możliwość, ten przyjmie również zasadę, że należy z zapomnienia wydobywać autorytety dla zbiorowego wysiłku, łączyć a nie atomizować, w dążeniu do realizacji Polski chłopskiej stworzyć potęgę woli, ażeby skala czynu objęła państwo, a jego rezultat przetrwał pokolenia całe.

INŻ. FR. SARNEK.

NA DROGACH DO CHŁOPSKIEJ REPUBLIKI

Bierzemy za punkt wyjścia obecny układ społeczno-gospodarczy Polski, zwracając odrazu uwagę na charakterystyczny dla tego układu objaw przeludnienia wsi i nienormalnego nacisku żywiołu żydowskiego w miastach, przy równoczesnym niedorozwoju mieszczaństwa polskiego. Nie chcemy przytaczać tutaj danych cyfrowych, które każdy interesujący się tymi zagadnieniami, znajdzie w materiale statystycznym, ogłaszanym w miarę opracowywania wyników ostatniego spisu ludności.

Ten nienaturalny układ społeczno-gospodarczy wywołany jest nietylko zbyt nikłym poziomem zainwestowania kraju, zbyt słabym rozwojem przemysłu, ale, i to w bardzo znacznej mierze, *zamknięciem drogi przedsiębiorczemu elementowi chłopskiemu do miast zapomocą zwartej bariery niedokształcenia.* Sztuczne utrzymanie mas chłopskich w upierwotnieniu ich bogatej kultury, w ciemnocie i uzależnieniu od elity szlachecko - ziemiańskiej, uzupełnia ten tragiczny obraz czarnej doli ludu polskiego. Współdziałanie tych przyczyn sprawiło, że stoimy obecnie w Polsce wobec społeczności chłopskiej zapóźnionej w swoim rozwoju, a równocześnie wzbierającej nadmiarem niezużytej energii, dla której sformowania brakło szkół i kształcenia. W tych warunkach rozproszkowana masa chłopska staje się wdzięcznym polem eksploatacji ze strony świetnie zorganizowanego, w ogromnej zaś przewadze — żydowskiego kapitału.

Dziejowy rozwój złośliwie spaczonej struktury społeczno-gospodarczej Polski postawił zatym przeciw sobie oba zasadnicze i jakże trudne do rozwiązania zagadnienia zbiorowości polskiej: *zagadnienie chłopskie i zagadnienie żydowskie.* Od sposobu załatwienia tych najważniejszych spraw zależy bezsprzecznie los państwa w najbliższej epoce historii.

Gdy wojenna burza z lat 1914 — 1918 stworzyła możliwość politycznej odbudowy Polski, i gdy tę możliwość udało się uchwycić w przelocie, to teraz jest rzeczą jasną, że utrzymanie niepodległego bytu państwa nie może być opartym jedynie na trwałości jakiegoś „układu" politycznego, na jakiejś fikcji i przetargu, lecz *musi wynikać ze związania biologicznego interesu podstawowych mas narodowych z interesem państwowym.*

Państwo zatym stać się musi poprostu instytucją wcielającą w kształt widomy nakazy imperatywu biologicznego tych mas. Im większa jest prężność rozwojowa i dynamika grup społecznych, tym silniejszym jest samo państwo. Dlatego też nowoczesne państwa, których kierownicy rozumieją nurt dziejowy, rezygnują z obrony interesów warstw odchodzących, epigonicznych, należących do t. zw. ginącego świata; przebudowują więc aparat państwowy, uzgadniając go z dążeniami warstw młodych, dojrzewających w rozwoju, warstw rwących się do pełni swych praw, idących ku świtom nowych dni. W tych bowiem warstwach żyje duch nowych wcieleń dziejowych, biją w nich źródła potężnych, młodych sił, niezużytej woli życia i zdobywania. Mechanizm państwowy ożywiony pulsującą energią tych nowych, dążących ku swemu wywyższeniu zespołów, staje się niespożytym, zyskuje wiarę w swoją twardą odporność, w swoją nieugiętość.

Państwo nie może być ani wygodną kolonią łakomego urzędnictwa, ani też terenem popisu dla grupy matadorów, pragnących zaspokoić swój instynkt władzy, osłaniając go aureolą frazesu patriotycznego.

Jedyną formą programu państwowego winna być uchwytność celów, przedstawiających syntezę świadomych czy jeszcze półświadomych dążeń wypełniających serca mas ludzkich, zaludniających terytorium państwa.

W tym znaczeniu inaczej będą się kształtowały cele polityki państwowej w Anglii, gdzie rolnictwo przedstawia zaledwie 5,7% aktywu społecznego — inaczej zaś w Polsce, gdzie dochodzi ono do przeszło 60% — lub w Rosji, gdzie przenosi 80%. Zaś na terenie Niemiec zaledwie piąta część 80-milionowego bloku ludności, związana jest z rolą, reszta zaś, pracując w grupach pozarolniczych, dławi się w pętli narzuconej Niemcom przez światowe centrale gospodarki surowcowej.

Oczywistą jest rzeczą, że ten 80-milionowy blok ludzki, zamknięty w ciasnej klatce politycznych granic Rzeszy, musi dążyć do rozbicia ścian swego więzienia, do wyrwania się na szeroką przestrzeń pełnego oddechu. *O najtragiczniejszą zaś ścianę tej klatki, opiera się gmach państwa polskiego. I w tym zagmatwaniu sprzecznych interesów Polski i Niemiec — tkwi najgłębsza zagadka dziejów polskiego zespołu narodowego:* interes niemiecki domaga się usunięcia Polski z drogi ku nieprzebranej hipitece surowcowej słowiańszczyzny, leżącej w rejonie czarnomorskim, na Kaukazie i na Uralu, — zaś interes polski nakazuje bronić za każdą cenę nienaruszalności swego terytorium, którego położenie oddaje w polskie ręce olbrzymie korzyści, płynące z nieuniknionego współdziałania w decydującej dla rozwoju spraw Europy wymianie bogactw między Wschodem i Zachodem. Niezwykle zaś ważnym momentem w tej grze dziejowej jest przygotowywany obecnie przez Niemcy ruch okrążający poprzez tereny dawnej republiki Czechosłowackiej

Musimy więc stwierdzić, że:

Klęska Niemiec w r. 1918 nie złamała dążeń niemieckich, ani nie zmieniła ich kierunku, wstrzymała jedynie tempo ich realizacji i to na krótki stosunkowo okres czasu.

Dzisiaj dążenia te nabierają nowego rozmachu, nowych sił i stają się coraz to bardziej groźne, niosąc głuche pomruki nowej burzy dziejowej.

Gdy pod koniec wojny europejskiej niemiecki sztab generalny podrzucał pod osłabiony gmach caratu bombę bolszewicką, próbując jednocześnie na terenach polskich przygotowywać powolne sobie rezerwy wojskowe, nie przewidywał, że na gruzach samowładzy carskiej poczną się organizować nowe ośrodki zwartej dyspozycji państwowej, opartej o samodzielny plan gospodarczy — i, że „sezonowe niby państwo" polskie, wejdzie na twardą drogę przebudowy, wynikającej również z powziętego planu państwowego.

Obliczenia niemieckie zawiodły:

W niezaradnym napozór mrowisku słowiańskim pojawiły się wyraźne tendencje porządkujące, których wzmocnienie grozi przekreśleniem nadziei niemieckich na opanowanie hipotek surowcowych środkowej i wschodniej Europy i położenie w ten sposób fundamentu dla władztwa nordyckiego na przestrzeni rasy białej.

Na tle tej narastającej burzy dziejowej krystalizuje się nowy kształt Polski. Nie należy dziwić się trudnym narodzinom młodego państwa. Nie należy wyrzekać na niezręczność obsługi przy kołysce. Trzeba wierzyć, że niezmożona odporność organizmu przełamie niedostatek umiejętności. Nikt z nas nie może o sobie powiedzieć ,że byłby lepszym w tej sprawie. Natomiast dziś, kiedy zasadnicze wytyczne nowej epoki dziejowej stały się już dostatecznie jasnymi, czas jest, aby z obłoków przesadnej nieco czułości, zejść na twardy grunt życia.

Niedawno ukończyliśmy ostatni bodaj etap terytorialnego ogromadzania kraju. W Europie nie widzimy dalszych możliwości wyjścia poza obecne granice. Rysunek geograficzny państwa jest przeto zakończony. Otóż:

Rejentalnym właścicielem większości terytorium państwa jest chłop.

Zasięg jego posiadania powiększa się z każdym rokiem Równocześnie zaś, tenże sam chłop, stanowi ogromną choć rozproszkowaną większość aktywu narodowego Polski.

Jeżeli zaś przyjrzymy się bliżej składowi ludności t. zw. miejskiej i wydzielimy z niej żywioł robotniczy, to niedorozwój rasowo polskiego mieszczaństwa wystąpi w nader jaskrawej formie. Gdzie zaś się podziewa element szlachecki?

Masa chłopska, która tyle już obcej krwi w siebie wzięła, że wspomnimy tylko osadnictwo wojenne węgierskie, czeskie, tatarskie, ruskie i niemieckie, czyżby okazała się nieprzystępną dla własnych, pańskich nalotów? Oczywiście, że i ta pańska krew, w nią bogato się wessała i w jej żyłach dojrzewa.

Biologicznie rzecz zatem biorąc, należy żywioł chłopski uważać za coś w rodzaju szczególniejszego koncentratu wszystkich, najcenniejszych sił narodowych, za bezcenny rezerwat zdrowej energii twórczej.

Ale rezerwat ten i dziś jeszcze trwa w stanie prymitywu, degenerując się coraz to niebezpieczniej i rozpalając w duszy gniewem i zemstą. Ileż to w tej masie chłopskiej marnuje się codziennie najcenniejszego kruszczu intelektualnego, ile najpiękniejszych sił twórczych spala się bezużytecznie w mrokach nieuświadomienia. Gdyby do młodzieży polskiej zastosować jedynie słuszną zasadę równego startu życiowego, gdzieżby w tyle pozostały „inteligenckie" zespoły!

Chłop zatem, istotny właściciel terytorium państwa, chłop, który temu państwu przyniósł posag ziemi, został zepchnięty w drugorzędność, sztucznie utrzymany w niedokształceniu, umyślnie cofnięty w rozwoju.

Lecz nawet w tym stanie, gdyby ogromadzić te jednostki chłopskie, które przerwały się przez zapory między wsią i miastem i zaginęły w dżungli życia miejskiego, okazałoby się jak bogatą jest kadra intelektualna wsi. Rewindykacja zagubionego na ścieżkach mieszczańskich elementu chłopskiego jest nakazem dnia. Napływ tej odrodzonej energii intelektualnej pogłębiłby znakomicie obecny ruch chłopski, szarpiący się na miejscu wobec braku sił twórczych o rozległych horyzontach myślowych.

Zrozumienie dla interesu chłopskiego przejawia się coraz wyraźniej na terenie państwowego aparatu.

Samo pojęcie tego interesu, jako związanej w sobie całości, dopiero w ostatnich czasach zostało wyjaśnione. Do niedawna sprawy chłopskie załatwiano luźnymi fragmentami. Nawet zagadnienie reformy rolnej było traktowane oddzielnie od całokształtu spraw. Dzielono ziemię, ale nie ujmowano tych działek w organizm zespolony, nie organizowano obsługi techniczenej ani kulturalnej. Zaś spółdzielczość po dziś dzień chodzi rozbieżnymi ścieżkami i przybiera niewinny wygląd dożynkowej sielanki, gdy w rzeczywistości ma reprezentować obronę wsi, budując jej samodzielność gospodarczą oraz kierować zainwestowaniem na terenie rolnictwa.

Ogromne zagadnienie przechodzenia młodzieży chłopskiej na teren pozarolniczy do dzisiaj leży odłogiem.

Nie ma bodajże śladu jakiejś zorganizowanej pracy nad przysposobieniem pozarolniczym młodzieży wiejskiej. A zdrowie wsi?

Temu dorywczemu charakterowi pracy państwowej na terenie interesu chłopskiego odpowiadała zresztą podobna odcinkowość polityki ruchu chłopskiego. Ruchowi temu brak było jasnych perspektyw historycznych, jasnego uświadomienia sobie własnego celu politycznego. Wyhodowane w mieszczańskim przedwojennym ogródku pojęcie demokracji — takiego ujęcia celu zastąpić nie może.

Na terenie ruchu robotniczego, podobnie jak i w ruchu chłopskim, rośnie coraz większy opór przeciwko taktyce domagania się i coraz większe zrozumienie dla taktyki zdobywania drogą kształtowania swojej własnej twórczej woli. Wzmożenie własnego indywidualnego i zespolonego potencjału, decyduje o zwycięstwie.

Konserwatyzm demokratycznych metod walki politycznej dawno już budzi uśmiech rozczulenia. Tłum głosujących, jak za dawnych dobrych czasów prymitywnego socjalizmu odmiany niemieckiej, odbywa potulnie swój tradycyjny obrządek i wraca do domu tym samym tłumem rozproszkowanych demokratycznie ludzi. Tymczasem na horyzontach życia przewalają się burze, które jednym tchnieniem zmiatają wspaniałość kartek wyborczych. Ale staruszkowie wracają z uporem do swych papierowych zabawek. No i lud musi być ludem, proletariat proletariatem, a dziadzic wielkim opiekunem i przywówcą uciśnionych.

Ustalenie określonego celu politycznego pociąga za sobą konieczność realnej pracy dla jego osiągnięcia. Nie wystarczy już najbuńczuczniejsza, lecz w istocie bierna deklamacja, musi nastąpić żywy kształt czynu.

Demokracja ze starej pozytywki musi wyszlachetnieć w twardej pracy przekształcającej doczesność, człowiek z ludu musi przełamać w sobie kompleks niewolniczy, musi przestać stawiać żądania, musi stwarzać.

Nadając dążeniom chłopskich mas realny kształt chłopskiej republiki, tym samym uczymy te masy zmierzać ku rzeczy jasnej, wyobrażalnej, uchwytnej. Działanie polityczne nabiera poprostu realnego sensu. Państwo przybiera kształt znajomy, swojski, dotykalny.

W świecie dzisiejszym obowiązuje taktyka celu, nie zaś taktyka formuły. Senes wewnętrzny dzisiejszego hitleryzmu przejawił się przecie i zwyciężył już wówczas, gdy potężna socjaldemokracja Niemiec ani drgnęła, by przeciwstawić się wybuchowi wojny w r. 1914. Było to zwycięstwo strategii celu przeciw przebrzmiewającym ideokracjom epoki złotego kapitalizmu.

Człowiek, który przed sobą widzi przemijającą doczesność życia, który odczuwa ważny sens tego przemijania — wie, że wzajemność niszczenia się nie jest najlepszą metodą szczęśliwego kształtowania tej doczesności. Struktura socjalizmu związana jest organicznie z teorią koncentracji kapitałów w rękach anonimowej elity wyznawców religii złota. Z chwilą jednakże przełamania dogmatu złotego, na miejsce prywatnej elity typu wolnomularskiego, weszło państwo, jako czynnik dyspozycji kapitałowej. Nawet prymityw gospodarczy Polski coraz wyraźniej odcina się od interwencji anonimu i coraz śmielej steruje w stronę gospodarki planowanej przez państwowy sztab gospodarczy. Tutaj zaś gubi się sens walki dwu światów, gdy każdy pracownik jest współtwórcą swego losu i widzi swój interes we wzmocnieniu państwowego ośrodka dyspozycji gospodarczej:

Idąc tą drogą — robotnik zbliża się ku swemu współgospodarzowi chłopskiemu — dąży bowiem do urzeczywistnienia programu stabilizacji społecznej, uniezależnienia się od przypadkowości w swoim życiu. Nie ma bowiem środowiska bardziej zorganizowanego w swej pracy, jak żywioł chłopski. Na chłopskim warsztacie pracę reguluje odwieczny rytm Demetery, uzależniony od centralnego motoru słonecznego. Słońce, symbol pańskości nordyckiej, wychowanej w twardych warunkach klimatu arktycznego, podobnie jak słońce, jedyny wódz pustynnych karawan

wybranego narodu żydowskiego, jest dla ludów rolniczych, żyjących w atmosferze spokojnej wielokształtności natury, regulatorem pracy, jest współczynnikiem codziennej harmonii, współtwórcą zespolonego działania na taśmie - ziemi, obracającej się wokół tej energetycznej centrali. Tym tłumaczy się dziejowy proces najazdów na spokojne ugrupowania rolniczych zespołów ze strony polarnych „nordyków", sformowanych według schematu totalnego, oraz przez pustynnych „wybrańców Boga", szukających tutaj łatwego użytkowania po trudach wędrówek wśród samotnych piasków. Dzisiejszy „nordycki" schemat totalny wyrósł z planów gospodarczych niemieckiego sztabu generalnego, stosowanych w okresie wielkiej wojny. W istocie rzeczy jest to schemat wojennej gospodarki. Narzuca się on w sposób naturalny umysłom, które w dzieciństwie przeżyły okres głębokich wrażeń i doznań akcentowanych grzmotem dział i echem miarowego kroku odchodzących na front oddziałów. Powojenne czasy nie sprzyjały dokształcaniu młodych intelektów, ogólny poziom dojrzałości psychicznej obniżył się znacznie, a na czoło zagadnień dręczących dusze ludzkie wysunęły się różnolite sprawy związane z koniecznością organizowania życia. Wszystkie zaś pomysły organizacyjne budziły w psychice żywe echa niedawnych dni: *myśli maszerowały czwórkami i ustawiały się w karne figury plutonów, kompani i batalionów.*

I tak powstawał totalizm. Totalizm ten żyje w duszy młodzieży powojennej, mniesza o to: w świadomej, czy nieświadomej formie. To psychiczne nastrajanie młodych ułatwia znakomicie realizację wszelkich planów organizacyjnych. Stwarza bowiem atmosferę życzliwie przyjmującą przymus stawania w szeregu. „Szyk bojowy" stanowi umiłowaną formę marzeń licznych działaczy społecznych. Niestety, ta cała psychoza frontowa stoi daleko od istotnych, z głębokiego nurtu życiowego wynikających zadań, związanych z uporządkowaniem realnej doczesności.

Organiczna zespołowość pracy rolniczej, nieuświadomiona jeszcze do dzisiaj dostatecznie jasno, powinna sama przez się doprowadzić do ustalenia zasadniczego celu zorganizowanego nurtu chłopskiego.

Jeżeli żywioł chłopski jest do dzisiaj jeszcze luźno chodzącym stadem ludzkim, to przyczyna tego stanu rzeczy leży w nieuświadomieniu sobie poprostu znaczenia dokonywanych przez siebie nieustannie czynności. Podobnie, jak chłop jest chłopem w znaczeniu ciemnego niewolnika cudzego rozkazu tylko dlatego iż nie zdaje sobie sprawy z faktu, że jest właścicielem kawałka terytorium państwa, że jest tym samym panem swojej woli i że sens zasadniczy jego postępowania pokrywa się z planowaniem państwowym, tak samo brak opracowania intelektualnego każe mu nie doceniać ważności swojej roli w państwie.

Wrodzona duszy chłopskiej, choć nieuświadomiona zespołowość działania, uzyskuje swoje naturalne wyzwolenie w koncepcji republiki chłopskiej.

Państwo w nowoczesnym znaczeniu nie może być tworem oderwanym, zawieszonym w powietrzu, jakimś teoretycznym przedmiotem specyficznego kultu: musi ono być, jak już powiedzieliśmy, wyrazem biologicznej konieczności rozwojowej danego zespołu ludzkiego. A to urzeczywistnia w najdoskonalszej formie słowiański typ republiki chłopskiej. W rejonach bowiem słowiańskich olbrzymią przewagę w zbiorowościach ludzkich posiada żywioł rolniczy, chłopski. Jest rzeczą zatem zrozumiałą, że instytucje państwowe interes tej masy chłopskiej muszą mieć na oku .

Jeżeli zaś mówimy o interesie mas chłopskich to oczywiście, nie ogranicza się on do zagadnień zawodowo - rolniczych, t. zw. zagadnień klasowych. W interesie społeczności rolniczej leży również powstawanie chłonnych rynków zbytu, jak i celowe uprzemysłowienie kraju oraz jego sprawne zagospodarowanie i ukulturalnienie. Przede wszystkim zaś leży bezwzględna obrona swojej republiki, z którą losy zespołu rolnego naturalnymi węzłami krwi są powiązane. Republika chłopska przedstawia zatem kształt polityczny ruchu chłopskiego w jego najpełniejszym rozwoju.

Zresztą dla Polski innej drogi nie ma. W miarę rozwoju cywilizacji materialnej państwa, wzrastać musi także tempo przenoszenia się zbędnych mas ludzkich, a przede wszystkim młodzieży, z terenu rolnego do pozarolniczych grup ludności. Nie można wyobrazić sobie w nowej epoce rozwoju, w którą obecnie wkracza Polska, epoce porządkowania wewnętrznych stosunków kraju, usprawnienia życia zbiorowego, aby przechodzenie to mogło się odbywać, jak dotychczas, w sposób dziki, niezorganizowany. Zwarty prąd młodej i szkolonej siły chłopskiej przeć będzie w górę szerokim strumieniem, przytłaczając z konieczności szczupłość dzisiejszej „elity“ intelektualnej w Polsce. Walka z tym prądem byłaby szkodliwym nonsensem. Dziś zaś już nie ma w Polsce nawet miejsca na chaos bezmyślnej walki politycznej: musi to przede wszystkim zrozumieć kierownictwo spraw państwowych. I chłop i robotnik muszą przekonać się, że państwo dla nich stoi otworem nie dzięki jakiejś protekcji partii, czy obozu, lecz z samej natury rzeczy. Z tą chwilą wszelki wzrost świadomości chłopskiej pójdzie tak wartkim nurtem, że nie będzie mogło być mowy o asymilacji intelektu chłopskiego przez warstwy epigoniczne. Intelekt ten znajdzie sam w sobie własne wywyższenie. Samą siłą rzeczy nastąpi cud odmłodzenia państwa, wyzwolenia go z pod przygniotu grup epigonicznych, szukających w nim swego ocalenia.

Polska jest krajem narastjącej dynamiki chłopskiej:

nie jest rzeczą możliwą przez czas dłuższy jeszcze, przy użyciu nawet najwznioślejszej magii słów, utrzymać rozpędu siły chłopskiej w spętaniu dla przedłużenia agonii przejrzałych już i odchodzących w zaświaty warstw społecznych. Chłop musi dać tutaj przykład warstwie robotniczej i podać jej rękę w pracy wyzwoleńczej. Dzielny zespół robotniczy, tworzący zrąb nowoczesnej organizacji wytwórczej, wmontowanej w schemat gospodarki państwowej, stanowi koniecznego sojusznika pracy chłopskiej. Wystarczy więc wzmocnić natężenie uporządkowania zagadnień gospodarczych w Państwie, aby dzisiejsza forma t. zw. walki proletariackiej straciła wszelki sens i znaczenie.

Poza tym, nieuniknione zresztą urzeczywistnienie republiki chłopskiej w Polsce, pozwoli rozwiązać wiele spraw dotychczas nierozwiązanych. Więc w pierwszym rzędzie sprawę mniejszości narodowych, w których element chłopski stanowi aż do 90%, a które obecna państwowość polska odstrasza. Dalej sprawę żydowską. Jest przecie rzeczą jasną, że tylko konsekwentne zorganizowanie gospodarcze wsi w oparciu o celowy system inwestycji produkcyjnych i obrotowych może wyzwolić interes rolny z pod ucisku kapitału żydowskiego, a tym samym zmusi ów kapitał do szukania mniej prymitywnych i raczej realnych dziedzin zainwestowania i współpracy, względnie emigracji.

Nie wspominamy już o podniesieniu się poziomu kulturalnego mas chłopskich. Dzisiejsze pomniejszanie oryginalnej kultury chłopskiej do poziomu muzykalnej sielanki ustąpić musi jej wyniesieniu na front życia duchowego narodu. W ten sposób nastąpi jej wewnętrzne wyzwolenie, jej przeistoczenie w ewolucji artystycznej zarówno formy, jak i treści.

Nie ma bowiem dziedziny pracy duchowej człowieka, którejby w Polsce nie rozwinęło ogromne zapotrzebowanie ze strony idącego ku swemu wyzwoleniu chłopa.

Polska ku realizacji tej wyższej formy swego procesu dojrzewania pójść musi i pójdzie. Wolelibyśmy widzieć, aby proces dorastania wewnętrznego polskiej wspólnoty narodowej odbywał się w atmosferze życzliwego zrozumienia ze strony odpowiedzialnych za kierownictwo interesów Państwa czynników, i nie napotkał na swej drodze niepotrzebnych i bezcelowych przeszkód, lecz, owszem, Państwo, jak tego wymaga interes narodu, poszło mu naprzeciw. Pewni jesteśmy, że nie dające się już uniknąć przyspieszenie tego procesu, wzmocni potężnie stanowisko Polski, leżącej na pograniczu dwu światów i uczyni z niej właściwą gwarantkę korzystnego dla obu tych światów rozwiązania niezwykle ważnych dla nich zagadnień społeczno - gospodarczych.

STANISŁAW MŁODOŻENIEC

RACHUNEK

Jak było — z ziemią czas się babrał...
Jak było — dołem - mątem ciekł...
Po wierzchu nieraz łysnął larwą —
tłokiem szlacheckich mignął cielsk...

Historia w chorych szła kolorach —
od żywych chęci brała zyz...
Ojczyzną gęba zawsze skora
mlaskała głośno tłusty zysk...

Ta jaśniepańska Rzecz Rozdęta
puchła słowami. W kościach — schło...
Dech się zatruty po niej pętał,
ladacznie wciskał z cudzych stron...

Chwiać się po miedzach — Wschód i Zachód,
podglądać cuda z tamtych szyb,
to była mądrość...
— O!... u Lachów
bojarska pycha!... rzymski szyk!...

— Gotowe, bracia, świat ma kiecki!...
— Gotowy połysk!...
— Garścią brać!...
Historia była targ szlachecki:
— Pszenicą płacim!...
— Chamie, płać!...

Historia piekła z mąki placek —
każdy zeń pajdę krajał — wziął.
Ojczyźnie poszło z całym placem —
panom z chamami — lochów ziąb...

— Gotowe!...
Patrzcie: piękny widok!
— Gotowe!...
Bankrut — jaśnie pan
wyszedł handlować teraz bidą:
— Grosik, narody!...
— Kto co da!...

— — — — — — —
— — — — — — —

To chamom padło grzać upiora
i chuchać w niego z krwawych sił —
jak dawniej wiarą siać i orać,
w pazurach trzymać grudę skib...

Warować padło tam — u granic,
by polski odzew grzmiał od gór,
by morze, kiedy się bałwani,
chwytało z brzegu polski wtór...

By pieśń słowiańska w hutach Śląska,
kołysząc ognie, dźwiękła w stal,
by w brzeg nad Wartą słowik kląskał
na naszą nutę tryumf walk...

By sinym Bugiem śpiewny pacierz
razem z unitów płynął krwią,
by Polska rosła w każdej chacie,
by więcej nieba było z nią...

Kto lekko dzielił — cham ją mnożył.
Kto tchu jej odjął — dodał on!...
Rachunek wypadł z liczby Bożej,
że nam wolności zakwitł pąk.

Jak było — było! — zamęt wieków.
Jak było — przeszło!
— Amen!...
— Kysz!...
Gdy nad lochami pękło wieko,
nową historję, losie, pisz!...

— — — — — — —
— — — — — — —

To na nic truchłom stawać w poprzek,
gdy dziejów rzeką buchnął chłop!...
Nieszczęście chyba stroi łotrzyk,
że ślepą tamą wspak się wspiął...

— Chochoły z drogi!... Próżny taniec!...
Takie „wesela" — wycie psom!
Na inne teraz pójdzie granie —
dziś nowym śpiewkom nuty — są!

Wzrosła nam Polska i nie w pomiar.
Szeroko, kto tam, ciągnij dech!
I podrzuć śpiew w wysokim tonie —
tam — do najwyższych ciskaj stref!

W pochodzie naród chłopską wrzawą —
kto stroić dzisiaj — mocno strój !—
Poddaj melodję czasu prawom —
kto głuchy — na bok od tych strun!...

Wesele ma iść na wesoło
i bez nadętych, górnych kpin!...
Tu nie trza państwa do rosołu
i kości, by chrobotał gmin!...

Pospołu robi się zabawa!...
Pospołu, dosyt!... Kłopot — też...
Poddaj melodje chłopskim prawom,
i jeśliś godny, skrzypce bierz!...

Nie będzie strzelał z kąta Szela,
kiedy posłyszy swojski ton ---
duch się rozwidni od wesela,
by dźwignąć młodym — Nowy Dom.
— — — — — — —

— — — — — — —
Jak było — było!... Ten rachunek
na karcie spocznie starych ksiąg.
Dziś Chłopskie Dzieje wyszły ku nam.
— Na bary Dzieje!...
— Chłopy!...
— Wziąć!...

Tam z Nowosielec znak, co kopcem
ten górny szlak wytknęła Wieś!
Na honor Polsce! W podziw obcym!
Ramię o ramię! — — —
Brać i nieść!!...
— — — — —

Pod słońce dźwigać, w jaśń kolorów,
pod tęczę — niech ją ziemia ssie —
aż dębem wzrośnie chłopska pora,
aż się rozjarzy chłopski wiek...

JAN WIKTOR.

W GRODZIE NASZYCH PRAOJCÓW

Nakładem „**Książnicy Atlas**“ ukaże się niebawem nowa książka Jana Wiktora pod tytułem: „**Błogosławiony chleb ziemi czarnej**“. Poniżej dajemy obszerniejsze wyjątki z rozdziału „W grodzie naszych praojców“.

Red.

Dr Rajewski, kierujący pracami wykopaliskowymi, oprowadzał nas, kreślił plany, rzucał obrazy, wyjaśniał, przeplatając naukowe wywody ciętymi zwrotami, dostosowanymi do dzisiejszych czasów. Mówił między innymi, że przypadek wytyczył drogę do tego miejsca. Długie czasy właściciel półwyspu kopał torf, wyrąbywał bale drzewne na opał, a znalezione zabytki usiłował sprzedać, myśląc, że są ze złota. I na pewno zginęłaby bez śladu osada rzucona w ogień. Jednakże nauczyciel miejscowej szkółki zwrócił uwagę prof. Kostrzewskiemu, który rozpoczął badania i doprowadził do dzisiejszych odkryć, znanych w całym świecie. Mieszkaniec tej osady budował falochrony przeciw szturmom powodzi i lodów, przeciw wrogim siłom, chcącym zniweczyć pracę rolników, dokonaną w spokoju i zgodzie. Z ziemi, jakby szczerniałe łodygi, wysterczają bierwiona. Bagno spełniło ważną rolę, niejako zabalsamowało drzewo. I dzisiaj widzimy drogę okrężną biegnącą wzdłuż „drewnianego muru“, ulice poprzeczne, wybrukowane deskami, oddzielające od siebie rzędy domów. Wyłaniają się wiązania zrębów, podwaliny, które pozwalają nam odtwarzać sposoby budowania chat. Wiemy, że miejsce święte, ognisko mieściło się w świetlicy, po prawej stronie od wejścia. Poznajemy wewnętrzny rozkład domów, wejście od południa, przedsionek, gdzie przebywało bydło, a za nim izba, gdzie na podwyższeniu mieściło się legowisko, zasłane sitowiem lub słomą, nakrytą skórami zwierząt.

— Sztuka ciesielska stała wysoko. Nie używali piły, ale po mistrzowsku władali siekierą z kamienia, którą obciosywali sosnę, dębinę, najtwardsze drzewa. Cieśle mieli we krwi, w kościach, w palcach doświadczenie i kunszt ciesielski, dlatego też zdumiewają wszystkich obróbką bierwion i sposobem budowania chat, falochronu.

Ze wzruszeniem oglądamy wszystko, co przetrwało wieki i dochowało się do dni dzisiejszych; z niemniejszym wzruszeniem patrzymy na pracę robotników, którzy malutkimi łopatkami i paznokciami wygrzebują, wyskrobują spomiędzy szpar i załomów ziemię i w skupieniu każdą grudkę rozcierają, badając treść najdrobniejszej kruszyny. Opodal leżą olbrzymie sterty piachu, mułu, nie wagonami przeniesione, ale na ludzkich dłoniach. I nie chce się wierzyć, że palce wyczuły zagubione przed 2500 laty ziarenka maku, prosa, owsa, pszenicy. Toteż z okrzykiem zdumienia wszyscy biegną ku robotnikowi, który pokazuje okruch zboża, jakby cud, zaklęty skarb.

— Każde ziarno chowamy w szklanym naczyniu, aby uczony zbadał. Wśród robotników są specjaliści, którzy mają wyjątkowe szczęście. Boć taki drobiazg nie oczami można zobaczyć, ale tylko palcami wyczuć. Nic dziwnego, że budzą szczery podziw. Z głębin bagna wydobywają ozdoby z brązu, szpile, naramienniki, kabłączki na skronie, pierścienie, naszyjniki, paciorki bursztynowe i gliniane, to przedmioty codziennego użytku jak: noże, sierpy, groty, oszczepy, motyki z jeleniego rogu, dłuta, siekierki, żarna, kamienne rozcieracze, radła drewniane, mątewki, niecki, szczątki sitka glinianego, krążki pod chleb.

Co chwilę ktoś w zdumieniu stwierdza:

— Ależ przedmioty, podobnie wyrabiane z gliny, z drzewa, kości, były w naszym domu. Jeno — dodaje ze smutkiem — nie było tyle zabawek.

— Znajdujemy wielką ilość zabawek w każdej izbie, widocznie u Słowian panował kult dziecka.

Dzisiejsze chłopskie dziecko z zazdrością patrzyłoby na grzechotki, ptaszki z gliny, siekierki, garnuszki, kółka do zabawek, wózki, małe naczyńka i przyrządy szczodrze porozrzucane.

— Niemieccy uczeni twierdzili, — mówił dr Rajewski — że Słowianie odziani w skóry uganiali za zwierzyną i nie byli zdolni do żadnej twórczej pracy, że mieszkali w ziemiankach. Dotychczasowe wykopaliska przeczą wszystkim oszczerstwom. Mieszkańcy byli rolnikami i hodowcami bydła, a dopiero na ostatku uprawiali myśliwstwo i rybołówstwo. Kwitło natomiast wiele rzemiosł jak: kołodziejstwo, tkactwo, kowalstwo i stolarstwo. Stosunkowo wysoko stała pierwotna kultura naszych ojców. Zdun wytwarzał naczynia o wyszukanych kształtach, inkrustowane białą masą i barwione farbami ziemnymi. W paru domach mieszkali brązownicy, czego dowodem znalezione dmuchadła, gliniane formy odlewnicze, służące do wyrobu szpil, paciorków, naszyjników. W każdej izbie kobiety przędły, tkały, o tym bowiem mówią warsztaty tkackie, przęśliki, czółenka, wrzeciona.

— — — — — — — — —

— Wszystkie przedmioty wytwarzano na miejscu. Głucha ziemia po wiekach przemówiła, wyjawiając tajemnice. Biskupin jest niesłychanie ważny dla nauki polskiej, zaprzecza wszystkim nieprawdom niemieckim i każdym zabytkiem woła i udowadnia, że tu zgromadziła się prasłowiańska kultura.

— — — — — — — — —

Patrząc na zabytki prasłowiańskie miałem wrażenie, że widzę człowieka zgiętego nad kamieniem żarnowym i słyszę chrzęst tarła, rozcierającego ziarna na chleb, że widzę dzieci, dzierżące w palcach ptaszki i grzechotki wpatrzone wielkimi oczami w czynność ojca. Kiedyś, kiedyś to było...

— — — — — — — — —

Przechodzimy z miejsca na miejsce, poznajemy prawdę budowli słowiańskiej, poznajemy wysiłki dzisiejszego człowieka, chcącego wszystko odkryć i zbadać. Rysownik oddaje kształt każdego szczegółu, sterczące z ziemi bierwiona, wiązania belek, węgły. Jego plany oddają obraz wszystkich nawarstwień. Choćby zniknęła osada, to będziemy ją mieli najściślej odtworzoną.

Robotnicy znajdują skorupy garnków, przedmioty codziennego użytku, narzędzia pracy, których nikt nie miał czasu uprzątnąć. Gdzieś leżała osełka i nóż. Któż wie, może ojciec, a może matka chciała ukrajać chleba dla dziecka i zaczęła ostrzyć, ale przerwała pracę i odbiegła w przerażeniu. A może śmierć ją zastała i nóż wymknął się ze struchlałych palców. Zwłoki zabrali na żalnik, na

stosie spalili, a popioły ukryli w popielnicy. Przedmioty porzucone zostały, aby służyły do poznania prawd żyjących przed wiekami. Każdy przedmiot posiada swój rodowód, kartę z rysunkiem, opisem miejsca znalezienia, bo każdy drobiazg jest niezwykłością i odkryciem.

Szukamy miejsca, gdzie składano ofiary, gdzie mógł stać ołtarz bogom poświęcony, gdzie rosło drzewo święte. Może gdzieś leżą obalone wyobrażenia bóstw słowiańskich, wyrzezanych w lipowym pniu. Zawiedzeni i zniecierpliwieni pytamy, czy znaleziono na obszarze wykopalisk miejsce kultu religijnego.

— Niestety dotychczas nie znaleziono — objaśnia p. Rajewski — ani śladów gontyny, ani drzew świętych, ani wyobrażeń bóstw, jednakże jesteśmy pewni, że nasze poszukiwania spełnią pragnienia wielu pytających o to samo. Był kult słońca, kult ognia, kult demonów, bóstw domowych, była wiara w życie pozagrobowe, wielka cześć i pamięć dla zmarłych. Znajdujemy amulety, znaki zaklęte w ornamentyce, w każdym domu znajdujemy kręgi z grzbietu niedźwiedzia. Nie wiemy, do czego służyły; przypuszczać można, że kryły w sobie magiczną moc. W głębiach tej ziemi może mieści się wiele tajemnic nieodkrytych i niezbadanych. Podziwiamy zabytki kultury naszych przodków, podziwiamy zmysł twórczy, celowość budowli, wyzyskanie miejsca, mające na celu ochronę przed wrogiem i żywiołem, jednakże częstokroć odsłonięte zabytki są martwe i nie przemawiają do współczesnego człowieka. Archeolog, prehistoryk, zoolog, botanik widzi przedmioty, zewnętrzny ich kształt, ale nie może poznać wewnętrznej ich treści, cząstek duszy pokoleń, które tu żyły i działały. Nie ziemię trzeba przekopywać, aby odczytać tę prawdę... .

Zapytujemy, czy napotkano narzędzia kary.

— Nie. Nie napotkaliśmy też zbroi, narzędzi mordu, gwałtu, przemocy, ujarzmiania, natomiast wszędzie odgrzebujemy narzędzia pracy.

— Germanin — ktoś dodaje — zawsze zaborczy, był koczownikiem żądnym krwi, a Słowianin był człowiekiem ziemi, rolnikiem przywiązanym do niej pracą. Miłował pokój, zasiewał chleb w mozolnym trudzie. Orka i siejba były jego przeznaczeniem — praca, a nie mord. Znojem zlewali zoraną glebę, a nie cudzą krwią. Orali radłem, bronowali gałęziami, kopali motykami z jeleniego rogu, a za to ziemia chlebem ich obdarzała. Snopem zboża nie mogli się obronić przed napastnikiem, wojującym krzywdą, a żyjącym z grabieży i miecza. Praca ludu spokojnego nie była przymusem, ale radością, bo niosła dobro i dla siebie i dla drugiego. Nie było krzywdy i przemocy. Znalezione przyrządy pracy, te insygnia władztwa są cenniejsze niż korony i berła królewskie.

— Czy był wódz, dyktator, dzierżący wszystkich w mocnej garści?

— Chwilowo nic nie wskazuje, aby taki istniał, no, ale mamy jeszcze taki obszar do odkopowania — p. Rajewski zatoczył ręką szeroki krąg. — Kto wie, co znajdziemy...

— Wczoraj — przerywamy — przy wykopaliskach z X wieku obok katedry poznańskiej słyszeliśmy, że wszystko wskazuje na to, jakoby Biskupin był ,,komunistyczną osadą“ o tym ma mówić układ domów, ich wymiary i kształty.

— Ech, to dlatego, że ta osada była fortecą.

— A może wszyscy byli równouprawnieni i równo dzielili się plonami pracy i obowiązków.

— Wprawdzie nie napotkaliśmy dotychczas domu — dworzyszcza, różniącego się od pospólstwa wielkością i okazałością, ale jesteśmy przekonani, że był dyktator, narzucający swą wolę ogółowi, który musiał urzeczywistniać jego zamysły.

— Nie było dyktatora — sąsiad, obok stojący, odrzuca te twierdzenia — bo to nie leżało w duszy słowiańskiej, ale był przodownik, będący wyrazicielem twórczej woli wszystkich. W sercu i mózgu swoim jednoczył serca i mózgi wszystkich mieszkańców. Jego pragnienia, jego miłość i prawda, były uczuciami innych. Wspólnie umacniali półwysep wałami, palisadą z dębu, z ziemi, aby w razie niebezpieczeństwa ludzie spokojni, boży, polni, mogli schronić siebie i mienie

wypracowane w trudzie przed wrogiem, który chciał rabować i pożywać chleb cudzym znojem i krwią oblany. Nie było przymusu pracy, ale było zrozumienie społecznego dobra. Idea pracy i idea wspólnego tworzenia. Był wolny człowiek, wprzęgnięty w dobro ogółu. I nie mogło być inaczej w słowiańskim związku braterstwa. Nie żyli przemocą, bo umiłowali zbożną, plony niosącą pracę, nie żyli gwałtem i wyzyskiem, a budowle wznosili wspólnym wysiłkiem, aby nikomu nie brakło dachu nad głową. Szczątki zmysłu społecznego zachowały się długo u nas. Jeszcze do niedawna na wsi był zwyczaj, że wszyscy spieszyli z siekierą, aby wspólnie wznosić dom sąsiadowi, a każdy niósł gwoździe i gonty, aby pokryć. „Przyjąć możemy, że prawem panującym wewnątrz plemienia i gatunku jest pokój i pomoc wzajemna". Nie wojna, nie ucisk, jest podstawą twórczego życia. U ludów pierwotnych widzimy wysoki poziom uspołecznienia. Praca dla gromady była szczęściem moim. Każdy spełniał społeczny obowiązek dla wspólnego dobra. O tym mówią świadectwa, zabytki ustroju prasłowiańskiego, zachowane w ostatkach zwyczajów ludu, gdzie do niedawna nie znano słowa: kradzież, choćby w zakątkach Podhala: gdy mieszkańcy szli w pole, do lasu, to drzwi zostawiali otworem, a na stole bochen chleba i dzban wody dla głodnego wędrowca, gdzie prawda była tak zwyczajną jak pacierz, gdzie warg nie kalano kłamstwem.

— I tutaj tak samo najdrobniejszą pracę wykonywano niejako wspólnymi rękami, tę deskę kładziono, te podwaliny, aby mogły służyć pospołu wszystkim...

Kiedy patrzymy na wykopaliska biskupińskie, cisną się słowa wielkiego utopisty, chcącego przebudować duszę ludzkości w dobrem i w miłości: „Gdy przystępujemy do badań nad człowiekiem pierwotnym, jesteśmy przede wszystkim uderzeni wysokim, spotykanym tam poziomem uspołecznienia. Spólnota wiejska była związkiem nie tyle zapewniającym każdemu jego cząstkę ziemi spólnej, lecz było to zrzeszenie spólnej kultury i pomocy wzajemnej pod każdym względem. Spólnota chroniła swych członków od przemocy, przyczyniła się do rozwoju rzemiosł". Ziemia wykarczowana, wydarta gromadnym wysiłkiem była własnością plemienia, ale plony jej, jak też i to wszystko, co mógł ogień zniszczyć, należało do tego, kto ziemię uprawiał.

— Niewolnik nie tworzy wielkich dzieł, może być tylko narzędziem posłusznym batowi, może tylko wykonywać...

— A tak, a tak. Społeczność, pracująca mięśniami, mózgiem i sercem wszystkich w zgodzie i pojednaniu, ożywiona jednym celem mogła zbudować Biskupin dla ogólnego dobra. Może i tutaj nie znali słów: „grabież", „kradzież", „przemoc", „krzywda", może tutaj praca dla drugiego była aktem religijnym; czynienie dobra, pomoc bliźniemu nie były przymusem, ofiarą, ani nawet obowiązkiem, ale wypływały z wewnętrznej potrzeby jak uśmiech szczęścia, jak miłość ze wzruszonego serca, jak łza z oczu. „Człowiek zły i wiarołomny nie mógł żyć w tym związku braterstwa i pracy". Uprawa roli i ognisko domowe ich cechą. A w ognisku domowym nie kuje się mieczy, ani narzędzi krzywdy. W piersi ludzkiej jakże często mieszka kamienne serce, a w ziemi rolnika żyje ziarno, z którego chleb się rodzi dla dobra człowieka.

— Biskupin to cmentarz kryjący tajemnice.

— To nie cmentarz, ta ziemia krzyczy i siłą zmusza, żeby słuchać głosów z jej głębin wydzieranych. Trudno odejść. Grodzisko, dobywane z błota, przypomina nakazy, obowiązujące ludy pierwotne: „Nie mówić o człowieku nic takiego, czego nie można by mu powtórzyć w oczy. Nie odpędzać od swoich drzwi proszącego o jadło lub schronienie, choćby to nawet był nieprzyjaciel, krowę należy doić dla siebie samego i dla każdego, kto mleka zażąda, ciało dziecka czerwieni się od uderzeń, a twarz bijącego czerwieni się od wstydu, będziemy sobie pomagać po bratersku we wszystkim pożytecznym i uczciwym". Prawa pomocy wzajemnej i życia po bratersku zniweczyła nowoczesność... A może praojcowie w lnianych szatach uprzędzionych w izbach, spracowani, szli na powitanie wroga niosąc kłosy zboża... a wróg chciwy cudzego plonu mieczem odrąbał ręce dzierżące chleb... Zawsze taka mowa łupiestwa i grabieży...

Wzrok nasz pada na gałąź brzozy, bielejącej nienaruszoną korą. Gdzież są te ręce, które ją ścięły, aby służyła dla wspólnego dobra przed dwoma tysiącami lat? Robotnik znajduje skorupy garnka. Gdzież jest ten zdun, który go wytworzył, aby głodny brat mógł z niego pożywać?

Biskupin jest dzisiaj najpopularniejszą nazwą. Duma od niej bije, bo zawiera mozoł najszlachetniejszych zespolonych wspólną pracą dla chwały narodu. Pracuje w najcięższych warunkach uczony, odczytując wskrzeszone dzieje, pracuje malarz rozmiłowany w przeszłości, rzucając wizje, wyrastające z podwalin naukowych, pracuje zoolog, odkrywający tajemnice przyrody, pracuje botanik, szacujący każde włókno, każde ziarno. Polski wysiłek nie szczędzi zapału, trudu, chcąc dokonać gigantycznego dzieła, aby te wykopaliska były objawieniem prawdy dawno przeminionej i zamarłej.

— To są największe roboty wykopaliskowe z tego okresu, jakie kiedykolwiek w Europie prowadzono. Gród szczodrze rozrzucił przedmioty codziennego użytku i codziennej pracy. Nie znajdujemy jednak cennych zabytków, gdyż nie było tutaj katastrofy tak gwałtownej jak w Pompei. Mieszkańcy opuszczali grodziszcze powoli, zabierając wszystko, co można było wynieść. Zostało to, co wysunęło się z palców strudzonych, umierających, co było niepotrzebne.

Biskupin to jakby sarkofag. Gdzie indziej powódź niszczy wszelki owoc pracy człowieka, tutaj pogasiła święte ogniska, aby płomieniem nie dotknęły zrębu, i spełniła rolę grabarza, przykryła osiedle grubymi warstwami mułu i piachu, aby wspomnienia przeszłości nie zginęły, ale trwały w wodzie, błocie, jak w mogile, czekając na sposobną chwilę, która by pozwoliła wydobyć zabytki i zaświadczyć przed światem, kto był posiadaczem i kto jest prawym dziedzicem tych dziedzin. Przechodziły wieki, tysiąclecia nad bagnistym cmentarzem, aż w końcu przypadek pozwolił, że przyszedł uczony polski uzbrojony w wiedzę, zapał i z całunów błota wynosi tajemnice dziejów. Z martwych wskrzesza osadę, w której wszystkie szczątki, pogruchotane skorupy, wyroby z gliny, drzewa, rogu, kości, żelaza, brązu, zmurszałe i próchniejące kawały dębu, sosny, brzozy żyją, pulsują krwią, bo mają dusze tamtych sprzed wieków i opowiadają najwspanielszymi wyrazami, jak nasi praojcowie żyli, czym się zajmowali, żywili, jak gospodarzyli, czym się otaczali. Porzucili w czasie nieszczęść sprzęty przydatne przy robocie i dzisiaj „widzimy całokształt kultury materialnej, gospodarczej i społecznej naszych przodków".

— A jaki jest obraz duszy?

— W tym bagnistym grobowcu spoczęło wszystko, co ziemskie, co mogły wytworzyć pracowite ręce, ale nie zostało nic, co by mówiło o duszy. Obrzędy, świętości, skarb wierzeń pierwotny mieszkaniec grodu przeniósł w duszy w bezpieczne miejsce, w osiedla, w dalekie światy na nowy żywot i tam z pokolenia na pokolenie przechodziły z serca do serca, odradzały się w głowie, zaklęciu, geście, w różnych porach roku coraz to inny kształt przybierały, inne szaty wdziewały. Przyszli nowi ludzie i wydali wojnę słowiańskiej kulturze. Stare obrzędy ukryły się w lasach, a także wsiąknęły w nowe obrzędy; inne zwietrzały, straciły swoją pierwotną treść i stały się jeno skorupą pięknej ceramiki. Zapewne jeszcze dzisiaj w noc Kupały płonie ognisko zapalone głownią z Biskupina, może zioła zbierane po polach przez matki nasze są podawane przez ręce tamtych starek, może słowa w czasie obrzędów padają z tamtych warg, a nasze oczy napełniają się ich łzami, nasze usta ich uśmiechami.

Ziemia była sarkofagiem dla zwłok kultury materialnej, serce urodzajnym zagonem, w którego głębiach ukryło się ziarno rozniesione po szerokich łanach polskich wieków. Trzeba przekopać serca, a odkryje się zabytki, które już na wielkiej połaci ziemi umarły, pochodzące sprzed wielu, wielu wieków. W wielu jeszcze polskich wsiach, w duszach starców, w tym niezniszczalnym mauzoleum mieści się Biskupin, rozprószony w milionach cząstek, abyśmy spod warstw mogli wydobywać wykopaliska dawnych prawd i mądrości.

W sen popadł prasłowiański gród owity całunem błota, aby się obudzić, ożyć i prawdę nam powiedzieć, jak jest bliski nam wszystkim.

ADAM MICKIEWICZ O ISTOCIE TRADYCJI

(Wyjątki z wykładów literatury słowiańskiej w Kolegium Francuskim — 1842, 1843).

„...aby pozyskać prawdę nową, trzeba pierwej pełnić prawdę dawną, stawać w jej obronie, złożyć dla niej ofiary.“

„...działanie, życie, siła, jest to owoc dziejów przeszłych, zaród przyszłych. Tym sposobem, pomniki piśmienne, wszelkie zabytki przechowujące tylko pamięć tego co minęło, wszelkie okruchy przeszłości, któremi tak się chełpią niektóre narody, w tem pojęciu słowiańskiem są niczem: bo przeszłość powinna znajdować się cała w duchu ludzkim, który zawsze jest obecnością. Przyszłość podobnież, przysłość, jako nadzieja filozoficzna do urzeczywistnienia, nie liczy się za nic w życiu obecnem, w życiu wielkiem rodu ludzkiego; dopiero duch człowieczy realizując skupioną w sobie przeszłość, ciągle daje początek przyszłości.“

„...Chrystus Pan nie był autorem jakiejkolwiek bądź doktryny lub ustawy, w pospolitym znaczeniu tego wyrazu. Nie tworzył On żadnego systemu, nie pisał żadnej księgi praw, ani nawet najmniejszego ich ułamku; nie zostawił coby mogło służyć za przedmiot do rozbierania w zgromadzeniach; dał tylko wiernym rzecz jedną, rzecz najistotniejszą i najtreściwszą, a razem najniedostępniejszą rozumowaniu, dał samego siebie, swój żywot, swój przykład. *Idźcie za mną,* to całe Jego ustawodawstwo. *Duch mój będzie z wami,* to jedyny komentarz obiecany Kościołowi“.

„Duch utrzymuje życie Kościoła, a działa przez *tradycją“.*

„...Słowianom zależy na tem, żeby dokładnie rozumieli znaczenie tradycyi“.

„Pojęcie wewnętrzne, uczucie prawdy, nie stanowi jeszcze działania. Żeby działać, żeby prawdę wyjawić nazewnątrz, trzeba jeszcze czegoś więcej, trzeba mieć moc przelania ich w drugich, *podania ich drugim.* Otóż prawda puszczona w obieg, prawda przez podanie, idąca z ludzi do ludzi, jest tradycyą. Pospolicie nauczyciele i wykładacze rozmaitych religii, nazwiskiem tem mianują wszystkie powieści, wszystkie pamiątki zdarzeń, na piśmie lub ustnie zachowujące się między ludem ich wiary. Nic fałszywszego, nic błędniejszego nad to rozumienie. Tradycya nie jest odgłosem, ani zbiorem rzeczy słyszanych, bo inaczej musielibyśmy uznać za tradycyą wszelką bajkę, wszelką legendę, bądź gminną, bądź poetycką; tradycya jest bezpośrednim *daniem* prawdy. Wyraz ten pochodzi od łacińskiego słowa *tradere,* które znaczy *podać, dać co* komu *z rąk do rąk“.*

„I jakże dajemy prawdę innym? Czy tylko ją powtarzając, opowiadając? Nie, oto przelewając w nich rozkosz jakiej każdy doświadcza z uczucia prawdy, przejmując ich tym ogniem, którym sami płoniemy, czyniąc z niemi to, co słońce czyni z naturą. Tak krzewić, puszczać dalej tradycyą, mogą tylko ludzie sami pełni życia i siły“.

„...łatwo przewidzieć w co ludzka skłonność do nadużyć cześć religijną obrócić może: oto, zamiast widzieć w niej tylko środek do celu, czyni ją samym celem. Tym porządkiem, ubóstwiwszy naprzód to słońce, które rozgrzewało, podnosiło do Boga, i ten księżyc, który wprowadzał w wyższe krainy zwierzęcą duszę człowieka, ubóstwiwszy później wszystkie siły przyrodzenia, ludzie ubóstwiają nie tylko swoją naturę człowieczą, ale swoje pomysły, swoje doktryny, przez religią każą rozumieć nic innego, tylko teologią. Ale ten sam lud, co nigdy nie skaził swojej tradycyi poezją i sztuką, co zachował w swojej mowie szacowne zabytki do wyjaśnienia podań pierwotnych, ma przytem jeszcze pojęcia religii niezepsute przez doktryny: jemu, podług filozoficznych nawet wnioskowań, zdaje się być przeznaczonem, głębiej od innych poczuć i silniej rozkrzewiać *prawdę“.*

„...zachowali oni (Słowianie) czystą tradycyą pierwotną, prostackie uczucie Boga; świętego składu tego nie roztrwonili na zdrożne roboty imaginacyj i rozumu, nie popuścili zbytecznie cugli tym władzom. Dlatego też, właściwie mówiąc, niemasz u nich mytologii, są tylko zabytki religii pa-

tryarchalnej tak zdrowe i czerstwe, jak nigdzie indziej na świecie; niemasz nazmyślanych powieści o awanturach i rodzeństwach bogów, a stąd niema i pierwiastku arystokratycznego w społeczeństwie. Dlatego lud ten nie uplątany w żadne systema, nie obałamucony przez sztukmistrzów i sofistów, przyjął tak łatwo chrystyanizm. Dlatego także dzisiaj różni się od innych, ma na sobie piętno szczególne. Tem piętnem jego, tą cechą, jest *oczekiwanie:* ród Słowiański czeka jeszcze".

ŚWIATŁA WIEKÓW

MARIA CURIE-SKŁODOWSKA

O Marii Curie-Skłodowskiej od wielu lat wiedzieliśmy jako o naszej rodaczce, która dokonała odkrycia nowego pierwiastka i stanęła na najwyższych szczytach nauki i wiedzy. Nie mieliśmy jednak pełnego obrazu jej życia, pracy i osiągnięć naukowych — a co najważniejsze, niczego nie wiedzieliśmy o niej, jako o człowieku ze stanowiska społecznego. Dopiero teraz, w kilka lat po śmierci, młodsza jej córka *Ewa - Curie* — napisała obszerne dzieło o objętości 450 stron druku— pod tytułem: „*Maria Curie*". Na język polski przetłomaczyła Hanna Szyllerowa — i ukazała się ta książka w r. ub. 1938-mym w wydawnictwach J. Przeworskiego.

Z książki tej wyłania się przed oczyma naszymi wyrazisty obraz życia i pracy dwu niezwykłych postaci: naszej rodaczki Marii Skłodowskiej i jej męża Piotra Curie. Nie mamy zamiaru kreślenia szczegółowej charakterystyki tego obrazu — bo przede wszystkim w ramach krótkiego artykułu byłoby to niemożliwe, a wreszcie i niepotrzebne. Czytelnicy nie powinni zadawalać się choćby najlepszą charakterystyką — natomiast wziąć książkę do ręki — zacząć czytać. Gdy zaczną — nie oderwią się już — aż dopiero po przeczytaniu ostatniej stronicy. Zamykając książkę— czuli będą w głębiach swej duszy wprost legendarny obraz życia i wysiłków dwojga niezwykłych ludzi — ludzi pod każdym względem gienialnych.

My na tym miejscu chcemy tylko zwrócić uwagę na tę część obrazu — która najczęściej wymyka się z pola widzenia przy czytaniu książek mówiących o życiu, pracy i osiągnięciach ludzi sławnych w świecie nauki i wiedzy. Interesują nas osiągnięcia i droga do sławy — zaś mniej nas interesuje w ludziach sławnych ich stosunek do życia społecznego. Innymi słowy — nie zwracamy uwagi na ich moralność społeczną.

Maria i Piotr Curie stali na bardzo wysokim poziomie moralności społecznej — i to właśnie chcemy zaakcentować po przez powtórzenie z omawianej książki kilku charakterystycznych w tym względzie urywków. Ażeby jednak we właściwym świetle treść ich ujrzeć — poprzedzimy je wiązanką najogólniejszych wiadomości dotyczących życia i pracy Marii i Piotra Curie.

Oboje oni pochodzili z rodzin pracujących umysłowo. Ojciec Piotra był lekarzem na prowincji — w okolicach Paryża. Ojciec Marii był w Warszawie nauczycielem gimnazjalnym i borykał się z codziennym niedostatkiem. Z trudem dźwigał ciężary związane z kształceniem w średnich zakładach naukowych pięciorga dzieci. Później nie mógł jednak zapewnić ponoszenia kosztów na ukończenie wyższych studiów—szczególnie dziewczętom. W tamtych bowiem czasach w byłym zaborze rosyjskim nie dopuszczano kobiet do wyższych uczelni. Tymczasem dwie z córek— a głównie młodsza Maria — rwały się na wyższe studia, które można było przeprowadzać w Paryżu. Wreszcie Maria wywiera wpływ na starszą siostrę by jechała i rozpoczęła studia, a ona tymczasem odnajdzie dla siebie płatną pracę nauczycielki prywatnej i pieniądze zaoszczędzone będzie jej dosyłać. A później, gdy Bronisława ukończy studia i zyska pracę, wówczas Maria wyjedzie i w oparciu o pomoc Bronisławy będzie studiować. Plan został wykonany. Po kilku latach — w ciągu których Maria z zaparciem się pracowała

pomagając siostrze studiującej medycynę— wyjeżdża wreszcie i ona sama do Paryża i przystępuje do studiowania fizyki.

Zapewne była to niezwykła studentka, jeśli stale wysuwała się na czoło w osiągnięciach— mimo to, że warunki bytowania miała bardzo ciężkie i nieraz żywiła się przygarścią wisien, czy pęczkiem rzodkiewek — i bywało, że z wyczerpania zapadała w omdlenie.

A gdy wreszcie przyszedł czas na przygotowanie pracy naukowej — dającej tytuł doktora fizyki — Maria nie idzie po najmniejszej linii oporu i nie chwyta tematu łatwego do prześliźnięcia się — lecz przeciwnie: w gąszczą zagadnień czekających na rozwiązanie, napotyka osiągnięcie doświadczalne Henryka Becquerla, który, przy badaniach związków metalu zwanego uranem — zaobserwował, że sole uranu wysyłały samorzutnie promienie o charakterze dotychczas nieznanym. Stoją tedy przed Marią pytania: jakież to właściwości tego promieniowania? czym są te promienie? jaka ich rola we świecie zjawisk fizycznych?

Porywa Marię tajemnica i postanawia rozjaśnić nauce i światu istotę nieznanych właściwości promieniowania. Przy pomocy męża, Piotra Curie, zdobywa od zakładu naukowego prawo urządzenia sobie laboratorium w starej, opuszczonej szopie — i przystępuje do mozolnej pracy badawczo - doświadczalnej. Praca ta nie była jej wyłącznym zajęciem. Maria była już wtedy żoną, matką, gospodynią domu i służącą w jednej osobie — a zarazem musiała pracować wespół z mężem na zaspokojenie potrzeb codziennego bytowania.

Temat tezy doktorskiej niezwykle trudny i to nie wróży Marii, by w tak ciężkich warunkach życiowych mogła rychło zyskać doktorat. Ale Maria o doktoracie już wcale nie myśli. Całym jestestwem napięła się na rozjaśnienie tajemnicy promieniowania. Zaniedbuję się w odżywianiu, spaniu i kosztem zdrowia prowadzi żmudne badania w prymitywnie urządzonym laboratorium. Mijają tak tygodnie i długie miesiące. Maria drogą doświadczalną dowiaduje się, że podobne właściwości promieniowania posiada i tor. Wreszcie na podstawie dalszych doświadczeń dochodzi do wniosku, że w badanych rudach zawierających uran i tor — ukrywa się w minimalnych ilościach nowy pierwiastek promieniotwórczy. Zwierza się z tym mężowi — i od tej chwili Piotr Curie odkłada na plan dalszy przez siebie prowadzone badania naukowe — i wespół z Marią przystępuje do wykrycia tajemniczego pierwiastka. Przy czym zdają sobie sprawę z tego, że świat nauki nie zadawala się choćby najbardziej uzasadnionymi wnioskami, ale chce ten pierwiastek ujrzeć i w rękach odczuć. Wtedy dopiero nauka przyjmie go do swego skarbca wiedzy i w swoich dalszych dociekaniach będzie się z nim liczyć, choćby nawet wypadło nie jedno z dotychczasowych praw fizycznych zburzyć i od nowa budować z uwzględnieniem nowego pierwiastka.

Maria z Piotrem trawią długie miesiące i lata całe w swojej szopie laboratoryjnej. Z całą pewnością już wiedzą — że ten pierwiastek jest — i już mają niezbite dowody jego istnienia, ale jednocześnie przekonują się, że się ukrywa w mikroskopijnych ilościach. I tak oto dopiero po kilku latach i po przerobieniu 8 tonn surowca w postaci smółki uranowej — zdołali wydobyć jeden gram czystej substancji promieniotwórczej — jako nieznanego dotychczas pierwiastka.

Po przez swoje odkrycie wzbogacili wiedzę ludzką i dali nauce nowy materiał do pogłębienia badań nad budową świata. Przy czym okazało się, że odkryty przez nich pierwiastek o niezwykłej sile promieniowania, odgrywającego w życiu świata poważną rolę — ma olbrzymie wartości nie tylko dla nauki, ale i dla doraźnych potrzeb ludzkości, zwłaszcza w lecznictwie, a szczególnie przy walce z rakiem.

Oczywiście nie w tem tkwi istota stosunku Marii i Piotra Curie do życia społecznego — i nie to jest ich moralnością społeczną. Dotąd mamy tylko sylwetki dwojga genialnych uczonych oddających całe swoje życie dla nauki. Dopiero to co poniżej powtórzymy z książki Ewy Curie — da nam miarę i ocenę ich stosunku do życia społecznego. Tymczasem uprzytamniany: Maria i Piotr Curie weszli na najwyższe szczyty nauki i wiedzy życiowo ubodzy i stale borykający się o dach

nad głową i kawałek chleba powszedniego. I teraz oto — po długich latach życiowej udręki — mogli stać się największymi we świecie bogaczami i beztrosko żyć — i wedle woli zabawiać się w filantropię. A cóż oni uczynili?

* * *

Piotr Curie przeczytał uważnie list otrzymany, położył na biurku i mówi do Marii:

„— Musimy się zastanowić przez chwilę nad naszym radem. Jest już dziś rzeczą zupełnie pewną, że jego produkcja szeroko się rozwinie. Oto np. list z Buffalo: chcą tam uruchomić fabrykę i proszą mnie o wskazówki techniczne.

— No więc? — pyta Maria, nie zdradzając żywszego zainteresowania.

— Więc mamy do wyboru dwie drogi. Albo podać im bez wszelkich zastrzeżeń wyniki naszych prac, włącznie z metodą wydzielania czystego radu.

Maria potakuje machinalnie i z roztargnieniem mówi:

— Oczywiście.

— Albo — kończy Piotr — możemy uważać się za właścicieli: za „wynalazców" radu. I zanim podamy do wiadomości metodę, przy pomocy której go otrzymałaś, opatentujemy ją, aby sobie zapewnić prawo do udziału w zyskach z tej produkcji w całym świecie.

Mówi to wszystko starannie i dokładnie, usiłując jak najobiektywniej przedstawić sytuację. A że mimowoli przy słowach: „opatentować" i „zapewnić sobie prawo" jego głos nabiera pewnego akcentu niechęci i wzgardy, to już nie jego wina.

Maria zastanawia się przez chwilę.

— Nie — odpowiada. — To byłoby sprzeczne z duchem nauki.

Poważna twarz Piotra rozjaśnia się. Lecz, aby już całkiem być w zgodzie z sumieniem, nalega:

— Ja też tak myślę... jednak nie chciałbym, abyśmy tę decyzję powzięli lekkomyślnie. Jesteśmy w ciężkich warunkach i wydaje się, że zawsze już tak będzie. Mamy córkę, możemy mieć więcej dzieci. Taki patent — to dla nich i dla nas: majątek. Duży majątek! To zapewnienie wygodnego życia, pozbycie się trosk, ciężkiej zarobkowej pracy...

I wreszcie — z uśmiechem, a zarazem i z westchnieniem wspomina jeszcze o czymś. O jednej rzeczy, której mu jest się strasznie ciężko wyrzec:

— To także możliwość posiadania pięknego laboratorium.

Oczy Marii nabierają wyrazu natężonej uwagi. W skupieniu rozpatruje kwestię tej materialnej nagrody za pracę i prawie natychmiast ją odrzuca:

— Fizycy zawsze ogłaszają bez wszelkich zastrzeżeń wyniki swych badań. Fakt, że nasze odkrycie ma przed sobą także i handlową przyszłość, jest zbiegiem okoliczności, z którego nie wolno nam korzystać. Jeśli zaś rad ma służyć jako środek leczniczy, tym bardziej nie wydaje mi się możliwe, abyśmy zarabiali na nim.

A Piotr — po chwili milczenia — powtarza, jak echo, jej zdanie:

— Tak, to byłoby sprzeczne z duchem nauki...

I wzdycha z ulgą. Po czym, jak gdyby to już był zupełny drobiazg, dodaje:

— Napiszę więc dziś wieczorem do tych inżynierów z Buffalo i dam im wszystkie potrzebne wskazówki."

— — — — — — — — —

Na tym miejscu dodajmy: duch oficjalnej nauki zobowiązywał do oddawania na użytek nauki wyników badawczych, co też Maria i Piotr Curie czynili, składając do Akademii Nauk sprawozdania z postępów swych badań. Zaś „patentując" odkrycie, a zwłaszcza sposoby wydobywania radu, w żadnym razie nie znaleźliby się przez to w kolizji z duchem oficjalnej nauki; przeciwnie, byliby w zgodzie z praktykami istniejącymi w tym względzie w świecie naukowców. Ciężar gatunkowy moralności oficjalnego „ducha nauki" doświadczyli zresztą na sobie małżonkowie Curie. Byli oni już laureatami Nobla, a przed tym jeszcze „Tow. Królewskie" w Londynie przyznało im jedno ze swych najwyższych odznaczeń naukowych w Anglii i w świecie — a tymczasem oficjalny „duch nauki" na wolne miejsce w Akademii Francuskiej powoły-

wał miernoty naukowe — odrzucając wielokrotnie stawianą kandydaturę Piotra Curie. Na rok przed śmiercią został wreszcie wybrany — „ale... niewiele brakowało, aby przepadł. Dwudziestu dwuch uczonych głosowało na drugiego kandydata“.

Może nasuwać się uwaga, że małżonkowie Curie, wyrzekając się bogactwa — przyczynili się tym samym do pomnożenia bogactwa przemysłowców — którzy przystąpili do wydobywania radu. Na to bardzo łatwo znajdujemy krótkie wyjaśnienie. Maria i Piotr byli ludźmi nauki i odkrycie swoje oddawali ludzkości za pośrednictwem takich form organizacyjnych — jakimi ludzkość w danej chwili się posługiwała w swym ustroju gospodarczym. Przy czym zdawali sobie zapewne sprawę, że aczkolwiek odkrycie radu jest ich zasługą — niemniej jest to i zasługą całego świata nauki, z dorobków, którego korzystali, przystępując do badań. A dalej, świadomi byli tego, że świat nauki wyrasta nie sam z siebie dla siebie — ale na gruncie wysiłków całych społeczeństw i rezultaty naukowe społeczeństwom winny służyć.

* * *

Na innym miejscu czytamy w książce:

...„W czerwcu r. 1903 słynna Royal Institution zaprasza Piotra Curie, aby na specjalnym uroczystym jej zebraniu wygłosił odczyt o radzie. Piotr zgadza się i jedzie z żoną do Londynu.“

„Wieczorem, podczas wykładu, lord Kelvin siedzi obok Marii — pierwszej kobiety, jaką dopuszczono na posiedzenie Royal Institution.“

* * *

„Entuzjazm, wywołany tym wykładem, znajduje już nazajutrz głośne echo. „Cały Londyn“ chce poznać „rodziców radu“, rozchwytując ich, urządza dla nich bankiety i przyjęcia.“

„Piotr i Maria słuchają toastów, wygłaszanych na swoją cześć, odpowiadają na nie w krótkich słowach podzięki. Ale Piotr w swoim z lekka wytartym fraku wydaje się, mimo swej wielkiej uprzejmości, trochę „nieobecny“, jak gdyby ztrudem tylko rozumiał, że te powinszowania do niego się odnoszą — Maria zaś wyraźnie źle się czuje w ogniu tysięcy spojrzeń, zwróconych na nią, jak na jakieś „zwierzę przedziwne“, „wybryk natury“: kobietę fizyka!“

„Jest w ciemnej , bardzo skromnie wyciętej sukni. Na dłoniach, zniszczonych przez kwasy i rad, nie ma żadnego klejnotu, nawet obrączki, podczas gdy wszędzie koło niej połyskują na głębokich dekoltach najspanialsze brylanty Zjednoczonego Królestwa. Maria przygląda im się ze szczerą przyjemnością, ku swemu zdumieniu stwierdzając, że jej mąż, zazwyczaj roztargniony, też patrzy na nie uważnie...

— Nie wyobrażałam sobie, że mogą istnieć takie klejnoty — mówi później do Piotra. — To bardzo ładne!

Piotr uśmiecha się:

— Wiesz, jaką sobie wymyśliłem zabawę podczas tego bankietu, nie wiedząc już, co robić? Liczyłem, ile laboratoriów możnaby wybudować za cenę biżuterii, którą każda z tych pań miała na sobie. Do chwili rozpoczęcia mów doszedłem do liczb iście astronomicznych!“

— — — — — — — — —

„Dn. 6 czerwca 1905 r. Piotr — imieniem swoim i żony — mówi w Akademii sztokholmskiej o radzie i o skutkach jego odkrycia dla rozwoju fizyki, chemii, geologii i meteorologii, biologii. Wreszcie zastanawia się nad tym, czy takie usługi oddawszy Nauce i Ludzkości rad jednak nie może stać się również źródłem zła.“

„...Można obawiać się także — brzmią ostatnie słowa jego odczytu — iż w rękach zbrodniczych rad stanie się narzędziem bardzo niebezpiecznym, i — w związku z tym — zastanawiać się, czy poznawanie tajników Natury przynosi pożytek ludzkości, — czy dojrzała ona do tego, by z nich korzystać, czy też, przeciwnie, ta wiedza jest dla niej szkodliwa. Charakterystycznym jest tu przykład odkryć Nobla: potężne środki wybuchowe pozwoliły ludziom dokonać prac wspaniałych, lecz są one zarazem straszliwym narzędziem zniszczenia w rękach wielkich zbrodniarzy, którzy wciągają narody w wir wojen.“

*   *   *

W r. 1906 Piotr Curie umiera śmiercią tragiczną. Idąc ulicą — najeżdża nań wóz ciężarowy i Maria Curie pozostaje we wdowieństwie z dwoma małemi córeczkami.

„Nazajutrz po pogrzebie rząd oficjalnie zaproponował stałą pensję dla wdowy i sierot po Piotrze Curie.“

„— Nie przyjmę żadnej pensji — rzekła — Jestem dość młoda na to, by zapracować na siebie i na dzieci.“

— — — — — — — — —

„...gdy musi powziąć decyzję, co stanie się z gramem radu, który Piotr i ona wydobyli własnymi rękami i który jest jej własnością, postanawia wbrew zdaniu członków rady familijnej — przekazać laboratorium tę odrobinę, wartą przeszło milion złotych franków.“

„W jej pojęciu ubóstwo jest wprawdzie niewygodne, ale bogactwo wydaje się jej niepotrzebne i rażące. Uważa za rzecz wskazaną i naturalną, że jej córki będą musiały w przyszłości zarabiać na życie.“

— — — — — — — — —

„20 maja (1921 r.) prezydent Hording w asyście najwyższych urzędników, przedstawicieli armii, floty i uniwersytetów wręcza pani Curie gram radu.“

„Rozpoczyna się seria przemówień. Ostatnie z nich wygłasza prezydent Stanów, serdecznie zwracając się ku tej, którą nazywa „najszlachetniejszą z istot, najlepszą żoną i kochającą matką, która umiała pogodzić wszystkie obowiązki kobiety z olbrzymim trudem swego wspaniałego dzieła“. Następnie podaje Marii zwój pergaminu, związany trójkolorową wstążką i zawiesza jej na szyi maleńki złoty kluczyk od szkatułki, zawierającej rad.

— ale — ...„pani Curie zdążyła ten skarb oddać jeszcze zanim go jej dano...“

Wieczorem w przeddzień zebrania w Białym Domu pani Melony przedstawia jej tekst urzędowego aktu darowizny. Maria przeczytała go uważnie i powiedziała:

— Trzeba zmienić ten tekst. Rad, który mi ofiarowują Stany Zjednoczone, musi pozostać na zawsze własnością Nauki. Ja, póki będę żyła, oczywiście używać go będę tylko do badań naukowych. Ale, jeśliby takie było brzmienie aktu, po mojej śmierci przeszedłby wasz dar do rąk prywatnych osób: moich córek. Uważam to za niemożliwe.“

— — — — — — — — —

W ostatnich latach swego życia — w krótkiej swojej autobiografiii — pisze Maria Curie:

„Wielu moich przyjaciół twierdzi nie bez pewnej racji, że, zastrzegłszy nasze prawa, bylibyśmy — Piotr Curie i ja — mieli dość środków na stworzenie odpowiedniego Instytutu Radowego, bez narażania się na przeciwności, których zwalczanie było niegdyś tak trudną próbą dla nas obojga, dzisiaj zaś jest jeszcze ciągle próbą dla mnie.“

„Mimo to, trwam w przeświadczeniu, że mieliśmy rację. Ludzkość bezwględnie potrzebuje jednostek praktycznych, które umieją wyciągnąć maksimum korzyści ze swej pracy i, nie zaniedbując dobra powszechnego, stać jednak na straży własnych interesów. Ale potrzebni jej są także marzyciele, dla których bezinteresowne wyniki ich dzieła tak są ważne, iż nie potrafią już oni myśleć o zapewnieniu sobie materialnych zysków.“

„Mimo to jednak dobrze zorganizowane społeczeństwo powinno dbać, aby mieli oni warunki odpowiednie do pracy, aby mogli, odrzuciwszy od siebie wszelkie troski materialne, poświęcić się całkowicie badaniom naukowym.“

— — — — — — — — —

Kończąc — przytaczamy jeszcze urywek z listu Marii Curie-Skłodowskiej — do córki:

...„*powinniśmy szukać źródła sił moralnych w idealiźmie, który, bynajmniej nie czyniąc nas dumnymi, każe nam jednak wysoko umieszczać nasze marzenia i aspiracje.*“

W. Z.

„NIE MÓW FAŁSZYWEGO ŚWIADECTWA"

„*Nasza sprawa*" — „ilustrowany tygodnik katolicki" — wydawany w Tarnowie przez czynniki klerykalne w Nr. 51 - szym na dzień 18 grudnia 1938 r., zamieszcza *artykuł Ks. Dr. Juljana Piskorza,* w treści którego znajdujemy oskarżenie ruchu wiciowego o prowadzenie pionierskiej akcji bolszewicko - komunistycznej w Polsce. Oskarżenie dokumentuje autor cytatami zaczerpniętymi z „Wici" — organu wiciowców. Ta dokumentarna część artykułu brzmi następująco:

„Wici" wypowiadają się wyraźnie za komunizmem (1934, nr 50, str. 1). Sama idea bolszewizmu jest „niezwykle piękna, dobra i szczytna". „Komunizm jest ustrojem sprawiedliwym". „I my przecież chcemy, aby tak było i wierzymy, że kiedyś tak będzie... przygotowujemy się, aby takie życie tworzyć, a nawet zbliżamy się powoli do takiego ideału".

Ponad wszelką wątpliwość w cytatach powyższych brzmi wyraźnie gloryfikacja idei bolszewicko - komunistycznej, a zarazem i przejaw zdecydowanej dążności do jej wcielania w życie na gruncie polskim. Może nasuwać się tylko pytanie — czy cytaty są ścisłe — czy prawdziwe? Ale czytelnik nie będzie tego sprawdzał, ani powątpiewał w ich prawdziwość. Słyszy powtórzenie tych cytat z ust swego kapłana i wierzy, bo jest głęboko przeświadczony, że człowiek, głoszący naukę Chrystusową — nawet i w stosunku do przeciwników swoich nie czyni niczego — co by było niezgodne z zasadami moralności chrześcijańskiej. Chyba tylko przez nieświadomość mógłby popełnić jakąś nieścisłość, ale nigdy nie będzie się powodował złą wolą. Jednakże w tym wypadku nie może być mowy o nieświadomości. Autor jest nie tylko kapłanem, ale też posiada i dyplom naukowy i w sposób praktykowany przez naukowców, podaje źródło z którego wziął cytaty. Wprowadził też cudzysłowy. A więc nawet krytyczny czytelnik z pełnym zaufaniem przyjmie do wiadomości podaną sobie „prawdę" o wiciowcach — jako o pionierach bolszewizmu w Polsce.

Ale my, znający dobrze postawę społeczno - ideową ruchu wiciowego, z „prawdą" podaną przez Ks. Dr. Piskorza Juliana, nie możemy się pogodzić. *Odnajdujemy więc źródłowy 50-ty numer „Wici" z 1934 r. i na stronicy 1-szej, 2-giej i 3-ciej spotykamy dłuższy artykuł pod tytułem: „Z racji zamachu politycznego w Sowietach".* Czytamy skwapliwie i stwierdzamy, że jest to bardzo ostra krytyka ustroju sowieckiego, a zarazem mocne uderzenie w samą istotę bolszewizmu. Nie chcemy jednak być gołosłownymi i powtórzymy w dosłownym brzmieniu główne części artykułu.. Sporo to miejsca zajmie, ponieważ jednak treść tego artykułu i dzisiaj jest na czasie, damy z niego obszerniejsze wyjątki: Przy czym zaznaczamy, że zdania przez Ks. Dr. Piskorza wyłuskane i zaopatrzone w jego tekście cudzysłowami wyróżnimy innym drukiem, aby ułatwić czytelnikowi zorientowanie się, jaką „metodą naukową" posługiwał się Ks. Dr. Piskorz przy tworzeniu prawdy o wiciowcach.

Otóż autor artykułu zatytułowanego „Z racji politycznego zamachu w Sowietach", po wstępnych rozważaniach stawia najpierw pytanie:

— jaką treść kryje zamach na Kirowa — i dalej pisze, co następuje:

„Ażeby na to pytanie odpowiedzieć — trza choć z grubsza uprzytomnić sobie bolszewizm jako ideę i jako metodę wcielania w życie idei bolszewickiej". „Sama idea — *niezwykle piękna — dobra — szczytna.* Szczególnie taką była, gdy ją bolszewicy głosili, zanim doszli do władzy. Powiadali: nie może być wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych; nie może być nędzarzy i bogaczy; musi panować równość gospodarcza; musi zapanować sprawiedliwość; w ustroju sprawiedliwym nie można karać śmiercią — bo przestępca, to człowiek chory, trzeba go leczyć; albo też: przestępca, to wynik stosunków nierówności gospodarczej — z nędzy bo-

wiem rodzą się przestępstwa, a zatem ustrój sprawiedliwy zmniejszy przestępczość. Takim ustrojem jest komunizm — czyli wspólne władztwo wszelakim dobrem i wspólne gospodarowanie się dla dobra wspólnego. Poza tym jeszcze głosili: w interesie mas ludowych uciskanych przez możnych tyranów — jest pokój. A zatem precz z wojną, w której pokrzywdzone ludy się mordują. Precz ze zbrojeniami — bo dokonywują się one kosztem ludu. Na zbrojeniach zarabiają kapitaliści — a zatem wojny toczą się w interesie kapitalistów i imperialistów, którzy pragną panować nad ludami i narodami".

„Wszystko to piękne — sprawiedliwe — dobre. Ktoby to z nas nie pisał się na takie urządzenie sobie życia gromadnego. *I my przecież chcemy, żeby tak było i wierzymy, że kiedyś tak będzie.* I nie tylko wierzymy, ale twierdzimy, że *przygotowujemy się, aby takie życie tworzyć. A nawet* powiadamy, że *zbliżamy się powoli do takiego ideału*".

Ale co mówi rzeczywistość?

„Zaczęło się od niszczenia warstw posiadających — gnębiących masy ludowe. Powiadało się wtedy: ano, trudno, jak rewolucja, to rewolucja. Muszą ginąć ostoje ustroju, w którym gnębiono masy ludowe. Jak wyginie czarna reakcja — pozostanie sam lud. No i czarna reakcja, wraz ze swoim carem Mikołajem, częściowo wyginęła, częściowo rozbiegła się po całym świecie — i w Rosji jej nie ma. Pozostał lud pracujący. Zgodnie z hasłami bolszewickimi — lud pracujący powinien swobodnie rozpocząć dzieło tworzenia własnego — sprawiedliwego ustroju. Ale dyktatura partii bolszewickiej — ustanowiona na okres działań rewolucyjnych — ani drgnęła na rzecz ludu pracującego. Sama — bez pytania się ludu — rozpoczęła tworzenie nowego ustroju. I w rezultacie, po kilkunastu latach tworzenia mamy dzisiaj zarys ustroju z czasów starożytnego Egiptu".

„Władcami (w Egipcie) byli faraonowie z duchowieństwem. Rządzili przy pomocy bata i miecza. Batem i mieczem zmuszali swoich upaństwowionych niewolników do tworzenia nieraz wiekopomnych dzieł".

„Dla przykładu weźmy choćby tylko precyzyjną sieć kanałów nawadniających uprawne pola wodami Nilu. Myślę, że jak na ówczesne czasy, było to coś więcej, aniżeli dzisiejszy Dnieprostrój w Rosji Sowieckiej".

„Ktoś gotów twierdzić, że w Rosji Sowieckiej masy ludowe, mimo wszystko, biorą udział w kształtowaniu życia społeczno-ustrojowego".

„Przecież w Rosji Sowieckiej istnieje dyktatura proletariatu".

„Wprawdzie powinno to znaczyć: dyktatura wszystkich nad wszystkimi, bo niema tam, ani fabrykantów, ani kapitalistów, ani obszarników. Wszystko zostało upaństwowione — i ludzie są państwowi. A więc jakiż to proletariat sprawuje władzę — jeśli wszyscy są proletariatem? Powiada się wtedy, że partia komunistyczna. Dobrze, ale kto może być członkiem partii? Wszyscy, jako upaństwowieni proletariusze powinni mieć to prawo; a jednak na 170 milionów ludu rosyjskiego, partia liczy zaledwie kilka milionów członków. Dostać się w Rosji do partii komunistycznej — to sztuka nielada! Ale najciekawsze to, że członkami komunistycznej partii w Rosji Sowieckiej są głównie urzędnicy sowieccy. Czyli w Rosji Sowieckiej istnieje dyktatura biurokracji rządowej. Jeśli zważymy teraz, że każda biurokracja z natury swej może być tylko narzędziem bezkrytycznie wykonywującym wolę czynnika wyższego — to wniosek z tego jasny: w Rosji istnieje dyktatura Stalina. Rosyjski dyktator samowładnie wciela w życie ideje bolszewickie. Przy pomocy karabinów ręcznych i maszynowych upaństwowił nie tylko wielki przemysł i wielkie obszary ziemi, ale nawet i ziemię drobnych rolników".

„Wyniszczył miliony chłopów — wysyłając ich na niechybną śmierć w głąb lasów sybirskich. Dziesiątki tysięcy chłopów wystrzelał — inne dziesiątki tysięcy skazał na śmierć głodową, spychając ich do kasty tzw. „liszeńców".

„Powiada Stalin: w psychice chłopa, wychowanego w czasach caryzmu, tkwi „burżuazyjna zakwaska". Tego nie zmyje — nie

wytrząśnie. Trza całe pokolenie stopniowo zniszczyć. Nowe pokolenie trza wychowywać w nowych warunkach. No i lata płyną. Stalin z jednej strony na gwałt tworzy nowe warunki, mające upaństwowić nowe pokolenie — a równocześnie niszczy stare warunki i stare pokolenie. Powoli zaczynają stawać do życia ci, którzy wychowali się już w nowych warunkach. A rezultat? Oto młody komunista strzela do starego komunisty Kirowa".

„Zamach na Kirowa nie jest wydarzeniem zwykłym. Fakt, że młody komunista zamordował starego komunistę — świadczy, że w głębi życia rosyjskiego, idzie jakiś nurt protestu przeciwko temu, co się tam dzieje. Potwierdza to także fakt masowego rozstrzeliwania ludzi podejrzanych o nieprzyjazne ustosunkowanie się do stalinizmu Przecież wszyscy oni byli już wychowani w w nowych warunkach dla nowego życia".

„Dla nas wniosek z tego taki: Terrorem, przy pomocy tortur, bagnetów i kul — nigdy i nikt nikogo nie uszczęśliwił i nie uszczęśliwi. Nikt też tymi sposobami nie zbudował rzeczy trwałych. Wprawdzie po starożytnym Egipcie — idealnie upaństwowionym — pozostały piramidy. Ale państwo egipskie, pozbawione wolnych obywateli, rozpadło się. Po Rosji idealnie upaństwowionej zostanie Dnieprostrój. Ale czy państwo zostanie — to sprawa przyszłości. Na Dalekim Wschodzie chmurzy się".

„Czy nadmiar krzywd nie wybuchnie nowym potokiem i nie spopieli zabalsamowanych zwłok Lenina?".

*

* *

Z powyższego wynika, dość jasno, że w artykule nie tylko, że nie ma gloryfikacji idei bolszewicko - komunistycznej, ani też choćby cienia sympatii — lecz przeciwnie: jest mocne uderzenie w bolszewicki totalizm i zdecydowana obrona człowieka - obywatela i demokracji. Ale Ks. Dr. Piskorz założył sobie tezę: Wici są bolszewicko-komunistyczne — i tę tezę postanowił uzasadnić. Jak to robił — widzimy, spoglądając na sposób wyrywania z artykułu poszczególnych zdań — pomijając to, co autor wielokrotnie zaznaczał przy tych zdaniach, a więc, że to bolszewicy tak mówili o sobie, zanim do władzy doszli. A już tego co autor powiedział o rzeczywistości, gdy doszli do władzy — i jak się autor do tej rzeczywistości ustosunkował i jakie dla siebie i czytelników wnioski wyciągnął — nie wziął pod uwagę, bo nie mógłby swej tezy uzasadnić.

W metodzie konstruowania dowodów na rzecz tezy postawionej przez Ks. Dr. Piskorza — zwróćmy jeszcze uwagę, jak jedną z cytat zlepiał ze słów rozrzuconych w artykule. Chodzi o cytat brzmiący: „Komunizm jest ustrojem sprawiedliwym". W artykule wiciowym takiego zdania nie ma. Ale są tu i owdzie słowa z których takie zdanie można ułożyć. I tak: gdzieś jest wyraz „*komunizm*" — gdzieindziej „*jest*" — na dalszym miejscu „*ustrojem*" — a jeszcze dalej — „*sprawiedliwym*". Posługując się taką metodą, ze słów drukowanych w świętych księgach — mógłby jakiś złośliwiec ułożyć najbardziej bezbożnicze powiedzenia.

Być może powinniśmy pobłażliwie ustosunkować się do publicysty, który głosi inną moralność w niedziele i święta z ambony, a inną praktykuje w dni powszednie przy pracy publicystycznej — gdyby nie to, że przecież podobne publikacje czytają i na wiarę przyjmują działacze Akcji Katolickiej i księża. Tymi „prawdami" operują później na zgromadzeniach i z ambon i rozniecają w ludności fanatyczną nienawiść w stosunku do ruchu wiciowego. A później prasa na swych łamach informuje swych czytelników: „zabójstwo wiciarza przez członków Stow. Młodzieży Katolickiej".

Sądzimy, że moralnym poziomem publicystyki klerykalnej „dla ludu" — winny co rychlej zająć się wyższe władze kościelne.

My ze swej strony będziemy tę publicystykę skrzętnie obserwować i radzi będziemy, jeśli nie będziemy zmuszeni do zajmowania w naszym piśmie miejsca tymi sprawami nad wyraz przykrymi, szczególniej dla Kościoła.

St. W.

JÓZEF GRUDZIŃSKI.

NA PRZYŻBIE

Działalność ruchu chłopskiego w ostatnich latach najsilniej przejawiała się na terenie politycznym. Ale i tę, nawskroś polityczną część zbiorowej działalności chłopskiej, można i powinno się rozpatrywać i oceniać także *ze stanowiska kultury*.

Zawołania, programy i postulaty polityczne są tak samo przejawem kultury gromad ludzkich jak i literatura piękna, malarstwo, muzyka, rzeźba czy też nawet religia. Podobnie, jak i w innych dziedzinach kulturalnego życia, może tu człowiek pełzać po ziemi jak i latać wysoko; może rozwijać i wyładowywać najbardziej ludzkie swe popędy jako i instynkty zwierzęce; może być natchnionym wielkim twórcą, ale może też być jedynie użytkownikiem idej i form już gotowych; może budować ale może też i niszczyć wartości, stworzone przez kogo innego.

Przejawem kultury są zresztą nie tylko hasła, programy czy postulaty obozów politycznych, są nim również ich sposoby działalności i walki, przestrzegane w niej obyczaje oraz cała postawa uczuciowa i duchowa ich członków: odwaga czy tchórzliwość; bezinteresowność czy karierowiczostwo; stałość czy chwiejność przekonań; charakter czy też bezcharakterność, szlachetność, czy zdziczenie.

Jakie wartości kulturalne reprezentuje i wnosi do życia wsi i państwa polityczny ruch chłopski? Nietylko budzi poczucie godności ludzkiej i obywatelskiej w olbrzymiej masie narodu, w którą przez wieki całe wmawiano, że Bóg ją stworzył na społeczny poślad, a nie na szlachetne ziarno, nietylko rozszerza horyzonty przed jej oczyma, nie tylko rozwija w niej poczucie spólnoty gromadzkiej czy klasowej — w poczucie wspólnoty narodowej i państwowej, ale czyni też i coś więcej... Podtrzymuje warstwę chłopską w napięciu ciągłych wysiłków zbiorowych i walki — walki nie tylko o reformę rolną, nie tylko o opłacalność gospodarki, nie tylko o ulgi czy podwyżki — ale przede wszystkim walki w imię ideałów sprawiedliwości, wolności, człowieczeństwa, w imię dobra ogólnego. Kultura jest właśnie niczym innym , jak tylko ciągłą walką i wysiłkiem w imię owych szczytnych ideałów. W ogniu owej walki i wysiłków, w który wprowadza chłopski ruch polityczny warstwę chłopską, kształtuje się nowy typ człowieka na wsi : — obok powszechnego przed tym typu skromnego siewcy i oracza, wyrastają zastępy chłopów - bojowników nieuległych i nieugiętych...

* * *

Przez długie lata pracę ruchu chłopskiego cechowała specjalna „połowiczność..." nie brała w nim masowego udziału połowa ludności wiejskiej — kobiety. Ostatnio zaszła tu duża zmiana. Coraz więcej kobiet wiejskich spotyka się na zebraniach, zjazdach, kongresach. Chłopki - ludowczynie nie tylko zastępują mężów w gospodarstwie, gdy ci zasiadają na ławach sądowych lub muszą „siedzieć" gdzie indziej, ale często też przeżywają razem z nimi wszystkie dramaty i tragedie, jakie się w trakcie walki mogą przydarzyć, a jakie się przydarzały w ostatnich paru latach dość często. Ów ruch kobiecy, rozwijający się w ramach ruchu ludowego, znalazł organizacyjny wyraz w sekcjach kobiet przy Stronnictwie Ludowym. Naczelny organ S. L. — „Zielony Sztandar", raz na dwa tygodnie, drukuje dwustronicowy dodatek p. t. „*Życie Kobiece*" — poświęcony sprawie udziału kobiet w ruchu ludowym.

Nie dawno odbyła się też w Warszawie konferencja „Wiciarek" — poświęcona sprawie prac kobiecych nietylko w Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici", ale również i w Stronnictwie Ludowym.

Masowy udział kobiet w ruchu ludowym nie oznacza tylko jego rozrostu liczebnego — ale i spotęgowanie jego sił moralnych i ideowych. Kobieta nietylko ma możność wywierania wpływu na męża; ona stanowi pierwszą i najbardziej wpływową instancję oddziaływania moralnego na młode pokolenie wsi. Gdy ruch ludowy potrafi dla swej idei zdobyć

większość kobiet, wówczas naprawdę twierdzą mu będzie każdy próg chałupy wiejskiej.

* * *

Gdy w Sejmie z monopartyjno - ozonową większością toczyła się dyskusja nad malowaniem ścian, obradowała w Warszawie Rada Naczelna Stronnictwa Ludowego. Uchwalone przez nią rezolucje jakże daleko odbiegają od „malarskich“ zainteresowań ozonowych „mężów stanu!“ Mówią one o groźnej sytuacji w Europie, o niebezpieczeństwach, mogących nam zagrozić zzewnątrz i o konieczności uczynienia wszystkiego , by państwo było gotowe do odparcia ewentualnych zakusów na swą całość. Przedstawiciele chłopscy stwierdzili, podobnie jak w Nowosielcach, *że masa chłopska nie da się nikomu wyprzedzić ani w trosce o państwo ani w czynie dla państwa;* oświadczyli się również za zjednoczeniem społeczeństwa dokoła sprawy obrony państwa i za wprzęgnięciem wszystkich realnych sił w Polsce do wielkiego, planowego i zgodnego wysiłku. Z całą mocą jednak Rada Nacz. Stron. Lud. podkreśliła swoje zastrzeżenia do polityki zagranicznej rządu, oraz przeciwstawiła się jednoczeniu społeczeństwa *przez wtłaczanie obywateli w sztuczny monopartyjny obóz, poddawanie ich samowoli biurokracji i dyscyplinie narzuconej przy pomocy środków policyjnych.*

Rezolucje Rady Naczelnej S. L. odbiły się w społeczeństwie bardzo żywym echem, wywołując słowa uznania dla patriotyzmu i dojrzałości ruchu chłopskiego. Nie pozostaną one może bez wpływu i na rozwój sytuacji w obozie rządzącym.

Mimo ich pojednawczości — nie należy sądzić, że są one wyrazem rezygnacji ruchu ludowego z jego głównych celów, ani nawet z dotychczasowych środków walki — raz na zawsze. Oznaczają one tylko dostosowanie bieżącej taktyki stronnictwa do wymagań państwowej racji stanu. Linię tej nowej taktyki wyznaczają końcowe ustępy rezolucji, które m. innymi głoszą, *że chłopi, nie rezugnując z walki o postulaty polityczne i o zajęcie w państwie należnego im stanowiska, winni kłaść równocześnie podwaliny pod Polskę Ludową od dołu;* że poza umacnianiem i rozszerzaniem Kół Str. Lud. po wsiach—winni światli, uczciwi i wypróbowani ludowcy brać w swe ręce samorządy, kółka rolnicze, spółdzielnie i t. d. — pilnując równocześnie, by służyły one istotnym interesom chłopskim.

* * *

Wielkim niedostatkiem ruchu chłopskiego w Polsce było—przez długi czas—to, że w parze z wysiłkami chłopów, nie szła praca uczonych synów chłopskich, pogłębiająca samowiedzę tego ruchu, opracowująca jego h rię, wskazująca mu wzory i drogi. W ostatnich paru latach niedostatek ów począł usuwać niezmordowanym i płodnym wysiłkiem własnym i swoich uczniów prof. *Franciszek Bujak,* wydając miesięcznik „*Wieś i Państwo*“ oraz „*Bibliotekę dziejów i kultury wsi*“. Miesięcznik „Wieś i Państwo“ rozpoczął już drugi rok pracy. W pierwszym roku zamieścił on na swych stronicach szereg bardzo cennych artykułów z historii wsi i jej kultury, kilka artykułów o uniwersytetach wiejskich i szkolnictwie powszechnym, o spółdzielczości i o ruchach chłopskich w innych państwach: Czechosłowacji, Szwajcarii, Rumunii — oraz inne.

W ramach „Biblioteki dziejów i kultury wsi“ wydane zostały dotychczas następujące książki: *Franciszek Magryś — „Żywot chłopa działacza“; Stefan Kora — „Wincenty Witos a państwo polskie“, Michał Janik: „Na drogach myśli ludowej“; Karol Ludwik Koniński: „Pisarze ludowi“* Ostatnio zaś: *Stanisław Pigoń — „Na drogach i manowcach kultury ludowej“ i Wincenty Witos: Wybór pism i mów*“.

* * *

Chłopi sami o sobie i swych sprawach zaczynają coraz częściej wypowiadać się w artykułach, w utworach literackich i w *pamiętnikach.* Obok pamiętnika syna chłopskiego—Jana Deczyńskiego, nauczyciela z czasów powstania listopadowego, obok Jana Słomki—„Pamiętnika włościanina od pańszczyzny do dni dzisiejszych“—to zn. mniej więcej do r. 1912, obok Ferdynanda Kurasia—„Przez ciernie żywota“ i Franciszka Magrysia — „Żywota chłopa — działacza“, piśmiennictwo

polskie posiada dwa grube tomy „Pamiętników chłopów“, wydane przez Instytut Gospodarstwa Społecznego. Obecnie ukazały się w opracowaniu tegoż Instytutu, zawarte również w dwóch tomach, „*Pamiętniki emigrantów*“, opisujące dzieje chłopów i robotników polskich, poszukujących pracy i chleba poza granicami Ojczyzny.

Państwowy Instytut Kultury Wsi wydał — niezmiernie ciekawe, czterotomowe dzieło p. t. „*Młode pokolenie chłopów*“. Dzieło powstało z opracowania odpowiedzi, nadesłanych przez młodych ludzi ze wsi, na kunkurs ogłoszony przez redakcję „Przysposobienia Rolniczego“. — Tematem konkursu był *opis życia, prac przemyśleń i dążeń.* W odpowiedziach reprezentowane są działające na wsi organizacje, zrzeszające młodzież: jak „Wici“, „Siew“, Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej i Żeńskiej; Związek Strzelecki, Związek Młodzieży Ludowej; Wołyński Związek Młodzieży Wiejskiej i inne. Materiał zebrany w drodze konkursu został następnie opracowany przez dyrektora Instytutu dr. Chałasińskiego i zgrupowany według omawianych w nim zagadnień W ten sposób opracowane zostały i zilustrowane zagadnienia następujące: *Społeczne podłoże ruchów młodzieży wiejskiej w Polsce; Świat życia, pracy i dążeń kół młodzieży wiejskiej; Rola kół młodzieży wiejskiej w społeczno - kulturalnych przeobrażeniach wsi; O chłopską szkołę i — Chłopi, jako warstwa społeczna.* Pierwsze trzy zagadnienia obejmują kolejno: pierwszy, drugi i trzeci tom; dwa ostatnie składają się na treść tomu czwartego.

Jako motto do tego dzieła przytoczyli wydawcy wyznanie, wyjęte z odpowiedzi jednego z pośród konkursowiczów, liczącego lat 18, a mającego ukończone 4 oddz. szkoły powszechnej Brzmi, ono tak:

„Młodość. — Ten — wyraz, którym określa się rąbek najpiękniejszego życia w przyrodzie, dla mnie był podświadomem wyczuwaniem jej w poezji, w kwitnącym życiu wiosny, u dzieci i młodzieży przebywającej na letnisku na wsi. Sam nie pamiętam czy byłem kiedy młody! Życie moje to jedna od początku do końca droga wyboista, po której ciągałem wóz chłopskiej niedoli, naładowany przez długie wieki ciężarem pokrzywdzenia warstwy chłopskiej. Droga moja była tym cięższa, że oczy widziały piękniejsze drogi, piękniejsze wokół życie i ich wędrowców, które dla nas dzieci chłopskich nigdy nie były dostępne. Opis mego życia poświęcam kilkumilionowej rzeszy moich rówieśników, chłopskiej niedoli towarzyszów, których życie mojemu jest podobne, a którzy mimo tego torują nową drogę dla tych, którzy po nas przyjdą“.

* * *

Artur Górski, jeden z najgłębszych myślicieli polskich, wgłębiający się w sens dziejów Polski i z tamtąd wyprowadzający wskazania. które mają przyświecać narodowi wzdłuż drogi prowadzącej w przyszłość — otrzymał państwową nagrodę literacką. Uhonorowana w ten sposób została rzetelna praca, nagrodzony został trud człowieka, który oddał swe życie w służbę Prawdy, Dobra i Piękna, z którego czoła nie schodziła ani na chwilę troska o losy narodu i jego kultury. Artur Górski jest autorem szeregu cennych dzieł; wśród nich czołowe miejsce zajmują: wynik historyczno - filozoficznych rozważań nad dziejami Polski p. t.: „*Ku czemu Polska szła*“ oraz „*Monsalwat*“, — książka o Mickiewiczu, a raczej o tym, czym był geniusz Mickiewicza w duchowym rozwoju narodu. Niedawno ukazała się nowa praca Górskiego p. t. „*Niepokój naszego czasu*“.

Dla zaznaczenia, jak nieraz bliskim jest w swych rozumowaniach Artur Górski ruchowi kulturalnemu wsi cytujemy z jego książki „*Drogi do kultury*“ — szereg poniższych zdań:

„Ziemia jako taka jest podstawą wszelkiej kultury o krzepkim zdrowiu. Kultura oderwana od niej, czysto miejska, jest już kulturą z drugiej ręki — jakby bez korzenia. Miasto wydaje talenty; ludzie gienialni wychowywali się i wzrastali w obcowaniu z naturą... Ziemia i niebo dają nam w spokoju swoim i ogromie sprawdzić każdą myśl, każdą ideę; biorą one niejako duszę naszą na falę wielkiego rytmu, i strącają z niej po pewnym czasie wszystkie tony, z jej wielką kadencją zgodzić się niezdolne. Ziemia oczyszcza duszę i dźwiga ją...

O ten podszept geniuszu ziemi chodzi w naszym kształtowaniu się. Są tacy, co go słuchać umieją modlitewnie. Ta jednakowoż myśl, sztuka, polityka, która wyrosła jedynie na bruku miast, a kiełkowała na podłogach kawiarń, zdaje się nawet nie wiedzieć o tem".

— — — — — — — — — — —

„Mowa ludu naszego ma swój własny styl, własne obrazowanie, rodzimość wyrażeń i ciągłą twórczość. Lecz główny jej urok stanowi styl. Przeszedł on do pieśni kościelnych. To są sztandary majestatu ku którym nam zawsze patrzeć. Skarby jego leżą w pieśni ludowej... Po te skarby sięgnąć należy, po mowę ludu, po jego pieśń. Na nich się uczyć, z nich czerpać, szanować je jak czysty strumień, płynący koło domu".

— — — — — — — — —

„Dotykamy tu... zagadnienia dwustronności naszej kultury. Posiada ona dwa oblicza, dwie ostoje duchowe. Jedna z nich szlachecka, skupiła się i przesiliła w indywidualiźmie Polaka. Upojona własną wolnością, siła ta, przełamawszy granice, weszła w końcu na drogi lucyferyczne i wzięła rozpęd fatalny aby potem, na drodze krwawych załamań i upokorzeń duchowych, dojść do prawa ofiary z powrotem. Druga siła narodowa to duch ludowy, gromada. Odtrącony w szarość i trud, wydziedziczony z kultury dla której tylko ponosił ofiary, on twórca naszego języka, naszego budownictwa, naszej muzyki, pracownik bezimienny, twórca bezimienny, zgłębił w sobie wielkie prawo życia przez ofiarę i dojrzał w nim bez dociekań myśli, zaświadomie. Aby zasłużyć sobie na nowy zakon wolności, trzeba do niego dojrzeć, a dojrzewa się do prawa nowego przez pełnienie zakonu dawnego. Lud zaś pełnił stare prawo, pełnił je długo i wytrwale. Dziś życie woła go do prawa nowego.

Kto miał z ludem do czynienia, z jego pokoleniem młodszym, które już podnosi głowę od pługa, ten miał może sposobność zauważyć w nim typy dwa. Jeden z nich to typ trywialny, do wyższej kultury podatny mało, ale z talentem dostosowania się do życia do jego małych ambicji i renty. Drugi to typ piastowy, z duszą cichą, wrażliwą na cześć, niezłomną, typ bohaterski. Umiała go podpatrzeć sztuka, wiedzą o nim pola bitew styczniowych, tajne związki, szkoły gospodarcze, legiony".

NOWE KSIĄŻKI

Jak Wiktor: „WIERZBY NAD SEKWANĄ" — *wyd. nowe, zmienione — Warszawa 1938 r. — nakładem „Książnicy Atlas" — 2 tomy.*

Nie jest to książka łatwa do czytania. Każde jej zdanie nasiąkłe jest widzeniem realnej, niezawinionej tragedii ludzkiej. Powieść Wiktora nie odpowiada łatwemu typowi kołtuńskich niby-psychicznych dramatów, rozdzierających spróchniałe serca odchodzących w spółczesną entropię t. zw. sfer kulturalnych. Przeciwnie, książka ta rejestruje młotem nędzy wykuwane w duszy chłopskiej świty idących dni. Wiktor notuje poprostu, jak obserwator w laboratorium naukowym, każde drgnienie wzbierającego prądu świadomości, każdą iskrę pryskającą w sercu poddanym wyrafinowanej torturze społecznego doświadczenia emigracyjnego. Ludzie objęci tym doświadczeniem nie silą się na żadne wymyślne i zabójczo skonstruowane figle heroizmu, jakimi się szczycą papierowe dusze reprezentacyjnych utworów wykwintu literackiego. Ludzie ci spełniają swój naturalny obrządek życia w najprostszej jego formie: sens ich tragedii polega na tym, że weszli w w to życie z określonym konstruktywnym celem, z ogromnym kapitałem wiary, kapitałem woli i że zmuszeni byli prymitywem swego życia do zawierzenia cudzej lojalności i obowiązkowi i w tym zawierzeniu zostali bezceremonialnie oszukani.

Książka Wiktora jest jednym z twardych kamieni, z których buduje się słoneczny gmach nadchodzącej epoki dziejowej. Przynosi ona budowniczym tej epoki niesfałszowany materiał orientacyjny, rezultaty objektywne analizy, bez których praca konstrukto-

rów łamać by się musiała w niepewnych ciemnościach fantasmagorii.

sfr.

Michał Jagła: — „CHŁOPSKA KULTURA — UWAGI NAD KRZEPNĄCĄ KULTURĄ WSI". — *Poznań — 1938 — nakładem Wielkopolskiego Związku Młodzieży Wiejskiejj — Str. 48.*

W publicystyce na tematy kultury wsi — rzecz wartościowa, z głębokim przeżywaniem wewnętrznym pisana — i ładnym językiem pisarskim wyrażona. Istoty kultury jednakże nie ujawnia. Ogranicza się do zaakcentowania przejawów kultury — i to do przejawów na jednym tylko zagonie chłopskiego działania.

Prężenie się chłopskie ku Polsce, ku dziełu Jej rozbudowy i wzięcia odpowiedzialności za przyszłość — niewątpliwy to przejaw kultury chłopskiej. Ale nie tylko to — bo przecież i na zagonach innych mnóstwo przejawów kultury widnieje.

Zresztą choćby autor wszystkie przejawy omówił — to i wtedy treść nie odpowiadała by tematowi postawionemu w tytule publikacji. W naszym przeświadczeniu — osiągnięcia kulturalne — stoją na przejściu od kultury do cywilizacji — do życia bieżącego, realnego.

Ale jaka siła — jaka dynamika, taką a nie inną prężność w zbiorowisku ludzkim wywołała? Możemy zadowolić się krótką odpowiedzią: duchowa postawa człowieka — jako jednostki i zbiorowości — w tym wypadku zbiorowości chłopskiej. Głównym, podstawowym źródłem kształtującym postawę duchową chłopa — jest codzienna współpraca i współtworzenie z Ziemią — Słońcem i wszelkimi prawami Przyrody. Etapy tego procesu moglibyśmy uszeregować następująco: przyroda kształtuje w człowieku złoża podświadomości, w których z kolei rzeczy następują przeobrażenia ku świadomości. Zaś przyrodnicze podświadome — łącznie ze świadomym, wywołują pewną prężność urzeczywistniania uświadomionych sobie wyobrażeń życia.

To jest naturalny proces rozwoju, który może być wspomagany przez świadomość w odniesieniu do akcji procesów zachodzących w podświadem ku świadomemu. I w tym dopiero momencie pojawia się nam *zagadnienie kultury*, innymi słowy *uprawy*, czy też *pielęgnacji* swoistej postawy duchowej w obliczu życia i jego rozwoju. Swoistość postawy duchowej zbiorowości chłopskiej — będzie wówczas wynikała z harmonii współpracy i współtworzenia z ziemią, słońcem i wszystkimi prawami przyrody.

W złożach podświadomości spoczywa całe dziedzictwo pokoleń minionych —i jeśli po przez pielęgnację ktoś pragnie wspomagać kształtowanie się postawy duchowej — ten siłą rzeczy bierze do pielęgnacji te nasiona, które dziedziczy, a nie te, których z dziedzictwa nie posiada, chyba że zapożyczy się z obcych złoży dziedzictwa.

Autor publikacji nie rad się zapożyczać, ale też i z niechęcią patrzy na dziedzictwo dawnej słowiańszczyzny. Sądzimy, że z czasem się pogodzi z tym, że człowiek dzisiejszy, to rzut w przyszłość z płaszczyzny dziedzictwa minionych pokoleń. Im silniej się ktoś na własnej płaszczyźnie oprze — tym dalej w przyszłość rozwój swej plemienności posunie. W dziedzictwie są i chwasty — i właśnie — pielęgnacja, to plewienie chwastów, a zarazem wspomaganie rozrostu tych wartości, które w świadomości swej uznajemy jako wartościowe.

Wreszcie zbyt pochopnie rozprawił się autor z Reymontem. Postawienie „Chłopów" Reymonta w rzędzie z „Mateuszem Bigdą" Bandrowskiego i „Grypą w Naprawie" Kurka — to już chyba tylko refleks z modnej ongiś nagonki, która przed laty była prowadzona pod hasłem przekreślenia wartości Reymontowych „Chłopów". Było to niesłuszne — ale zrozumiałe: Reymont stanął w szeregach jednego ze stronnictw ludowych („Piast"). Inne ugrupowania polityczne, walczące z „Piastem", zaatakowały i twórczość Reymonta. Od tamtego czasu ładnych kilkanaście lat minęło — i żadne z ugrupowań atakujących — niczego na miarę „Chłopów" nie wydało.

j. n.

Tadeusz Lechnicki: „PROBLEM CENTRALNY“ — *uwagi programowe. Tow. Wyd. Rój 1938 r.*

Praca powyższa jest tym cenniejsza, że wyszła z pod pióra człowieka, który miał możność obserwowania przebiegu spraw w Polsce od wewnątrz niejako, będąc członkiem rządu.. Potwierdza ona i precyzuje w wielu punktach stanowisko ruchu chłopskiego, który, pomimo swego odsunięcia od współpracy w kierownictwie państwa, z niepokojem śledził coraz to groźniejszy brak zrozumienia interesu chłopskiego wśród czynników odpowiedzialnych za losy Polski. Cieszymy się więc, że i po tamtej stronie, przynajmniej niektórzy ludzie, zaczynają nareszcie dostrzegać realny kształt Polski współczesnej. Lepiej może późno niż nigdy...

Zgadzamy się z autorem, że zagadnienie rolnicze, a przede wszystkim chłopskie, jest naczelnym problemem rozwoju siły i znaczenia Rzeczypospolitej. Zgadzamy się również, że rozproszkowanie wsi, wzajemne nieufności i zwady są główną przyczyną upośledzenia żywiołu rolnego, że są w państwie potężne siły, które za wszelką cenę będą się starały do uzgodnienia wsi nie dopuścić. Zgadzamy się wreszcie, że imperatywem polityki gospodarczej i społeczno-politycznej państwa powinno być dążenie do podwojenia produkcji rolniczej w Polsce oraz odpowiednie zorganizowanie odmarszu nadmiaru młodzieży wiejskiej do pracy pozarolniczej, czy to w formie uprzemysłowienia samej wsi, czy też unormowania warunków kształcenia młodych kontyngentów chłopskich.

Ten etap wyjaśnienia sobie poglądów na znaczenie sprawy chłopskiej dla państwa i na konieczność jej uporządkowania został zatem osiągnięty. Cóż dalej? Otóż to właśnie: nie ma co czekać na uzgodnienie polityczne wsi, gdyż może ono nastąpić tylko w wyniku mocnej i rozumnej inicjatywy społeczno-gospodarczej na terenie interesu chłopskiego. Żywioł chłopski jest siłą faktu wewnętrznie zgodny, jeno zgodność ta nie może się uświadomić i przemówić, gdy, umyślnie chyba, jak to wynika z pracy p. Lechnickiego, wieś, pozostawiona samej sobie, poddana jest w konsekwencji swego ubożenia i bezwzględnego wyzysku kolonialnego coraz głębiej idącemu procesowi proletaryzacji i łamie się w gorzkiej rozpaczy, gniewie i rozterce.

Jest rzeczą jasną, że rozmach gospodarczy i szybkie tempo intelektualizacji żywiołu chłopskiego musiałoby w życie tego żywiołu oddać całość dyspozycji państwowej w Polsce. I dlatego oczywiście wieś musi czekać... Nie można więc stawiać postulatów samej tylko wsi: rozumiejące istotny stan rzeczy i świadome swojej odpowiedzialności dzisiejszej kierownictwo interesów wspólnoty narodowej musi tej wsi wyjść naprzeciw, musi stworzyć warunki użytecznego uruchomienia rosnącej dynamiki chłopskiej. Tego wieś ma prawo oczekiwać od swego państwa. P. Lechnicki ma rację: zagadnienie chłopskie stoi na froncie interesu państwowego. Ale z tego stanowiska wynikają ważkie konsekwencje.

sfr.

ZIARNA

W tym dziale będziemy dawać najcelniejsze myśli pojawiające się bieżąco w publicystyce w odniesieniu do istoty kultury chłopskiej.

RED.

* * *

„Sami w sobie oznaczyć musimy miarę naszej chłopskiej kultury! To nie znaczy, że zamkniemy oczy i uszy na to, co idzie do nas od wielkich twórców narodu i ludzkości, ale nie wolno nam ani na chwilę stracić swojej, chłopskiej postawy wobec życia i świata. Prawdziwa kultura poczyna się w sercu i w myśli człowieka i na to trzeba kłaść nacisk największy. Jest niepowtarzalna i nieporównywalna w zasadzie. To też dochodzić można do niej nie na drodze „wyrównania“, lecz przez uprawę własnej duszy, przez odczucie chłopskiej i ludzkiej godności, przez zespolenie się społeczne z drugim, przez umiłowanie wreszcie i uprawę tego, co nasze i z nas, a następnie tego, co wielkie w kulturze ogólnonarodowej i ogólnoludzkiej. Natomiast filozofia ścigania drugich robiłaby z nas pariasów tylko i naśladowców, a tego mamy już dość!“

(Fr. Pajdok — „Młoda Myśl Ludowa“ — Nr. 9 — 10, 1938 r.).

„Wielkość drga w tych głosach odrodzonej wsi — wielką też jest idąca kultura chłopska i piętno wielkości na życiu narodu niewątpliwie wyciśnie — wlewając w nią nowego ducha — ducha ziemi, i słońca, na równinach polskich z ziemi wzrosłego, a więc najrdzenniej polskiego“.

„...wieś polska, to nie jest wyłącznie samo rolnictwo, czy pewna suma gospodarstw rolnych, — ale, że wieś polska — to przede wszystkim potężne zbiorowisko sił i dążeń zespołu ludzkiego, o szczególnych właściwościach i potrzebach i o wielkich wewnętrznych zdolnościach prężnych i twórczych, oraz o pierwszorzędnych wartościach społecznych i wychowawczych — to przepotężny zrąb kultury polskiej, mający szczególne znaczenie dziś, kiedy ani szlachta, ani mieszczaństwo, ani inteligencja nie miały sił do wyprowadzenia Polski z chaosu i żadna z tych warstw nie stworzyła wyraźnego oblicza kulturalnego naszego państwa, z tej prostej przyczyny, że siły odrodcze i kultury i cywilizacji polskiej tkwią we wsi polskiej nie jako przedmiot lecz podmiot twórczości“.

„Przyszedł czas, że chłop poczyna żywić skłócony i zgłodniały świat polski nie samym chlebem i już na polskich ugorach założył swe niezawodne chłopskie pługi“.

(Michał Jagła — „Chłopska Kultura“)

WYDAWCA i KSIĄŻKA

Niewątpliwie każdy z nas od czasu opanowania umiejętności czytania i pisania zetknął się z książką, która jest wykwitem kultury, źródłem wiedzy ludzkiej, skarbnicą mądrości całych pokoleń i najwyższym wyrazem olbrzymiego dorobku cywilizacyjnego człowieka na przestrzeni stuleci.

Nie zawsze jednak ludzie wiedzą, jakie koleje książka przechodzi zanim dotrze do nas.

Każda książka zanim znajdzie się w ręku czytelnika przechodzi pewne fazy powstawania od momentu, kiedy w umyśle autora powstanie jej plan, poprzez drukowanie, oprawę i sprzedaż w księgarni. Autor książkę tworzy, wydawca wydaje, księgarz sprzedaje. Między tymi ludźmi istnieje więc ścisła współpraca. Najtrudniejsze zadanie do spełnienia ma księgarz, bo ze wszystkich czynności najtrudniej jest książkę sprzedać. Poważne obowiązki spoczywają również na wydawcy. On to umawia z autorem warunki wydania książki, wysokość wynagrodzenia autorskiego, on ustala formę książki, jej szatę zewnętrzną, krój czcionek, ilość nakładu, a co najważniejsze on finansuje całkowity koszt wydania książki, opłaca papier, drukarza, introligatora i t. p.

Wydawca, decydując się na wydanie książki, musi się dobrze orientować czy dana książka jest potrzebna na rynku księgarskim, czy zagadnienia poruszone w niej są aktualne, czy książka może być rozsprzedana wśród czytelników i ewentualnie w jakim okresie czasu. W przeciwnym bowiem razie książka po wydrukowaniu będzie leżeć na półkach księgarskich, nikt jej nie kupi, a cały włożony w nią kapitał przepadnie i swoich wkładów wydawca nigdy nie odzyska.

To też każdy wydawca z góry ustala pewien plan a raczej z góry obmyśla dla koko, dla jakich sfer i jakiego charakteru książki będzie wydawać. Jednym słowem ustala z góry pewną politykę wydawniczą.

Często wydawca produkuje książkę dla wyszystkich, to znaczy, że jego działalność wydawnicza obejmuje swym zasięgiem całe społeczeństwo. Wydaje on książki z różnych dziedzin życia i nauki, beletrystyczne, podróżnicze i t. p. Są jednak wydawnictwa, które zakreślają sobie szczuplejszy teren działania, przewidując pewne określone środowisko, które zamierzają obsługiwać.

Takim wydawcą o specjalnym charakterze i zadaniach jest „*Nasza Księgarnia Sp. Akc. Związku Nauczycielstwa Polskiego* w Warszawie, ul. Świętokrzyska 18. Wy-

dawnictwo to zostało zorganizowane przez nauczycieli szkół polskich już po odzyskaniu niepodległości. Dlatego też cała działalność tej instytucji została obliczona przede wszystkim na sfery nauczycielskie i młodzieżowe. „Nasza Księgarnia“ wydaje takie książki, jakie mogą mieć zastosowanie w pracy nauczyciela i ucznia. Dotąd wydała już kilkadziesiąt tomów książek z cyklu *„Biblioteka Dzieł Pedagogicznych“*, *„Z praktyki szkolnej“*, *„Opowieści przyrodnicze“*, *„Ze świata przyrody“*, *„Encyklopedię Wychowania“*, mapy i wiele książek beletrystycznych, przeznaczonych dla dzieci i młodzieży różnego wieku.

Dla łatwiejszego rozpowszechnienia swych wydawnictw „Nasza Księgarnia“ korzysta z pomocy prasy Związku Nauczycielstwa Polskiego i tą drogą podaje do wiadomości szerokich rzesz swych odbiorców ukazanie się nowych książek, ich charakter i przeznaczenie. Niezależnie od tego „Nasza Księgarnia“ ma własną księgarnię i odpowiedni aparat fachowy do rozsprzedaży książek własnych, przez siebie wydanych, jak i obcych. Prócz tego zorganizowała własne oddziały w Wilnie i Lublinie.

„Nasza Księgarnia“ produkuje więc książki i sprzedaje je, sporządza kosztorysy, obsługuje biblioteki wszystkich typów, obsługuje szkoły i nauczycielstwo oraz młodzież szkolną, wysyła katalogi własne i obce.

Adres: „Nasza Księgarnia“ Sp. Akc. Z.N.P. Warszawa, ul. Świętokrzyska 18; konto czekowe P.K.O. Nr. 2058; Wilno, ul. Wielka 42 konto czekowe P.K.O. Nr. 700547; Lublin, ul. Krakowskie Przedmieście 38, konto czekowe P.K.O. Nr. 144800.

PRZECZYTAJMY

W literaturze pięknej coraz częściej poczynają się ukazywać książki traktujące twórczy mozół żywota na ziemi jako istotną wartość na drodze rozwoju ludzkości. Ziemia,— przyroda ze swoimi prawami, — chłop i chłopska żywicielska praca z duchem przyrody uzgodniona—to coraz częstsze tematy w które duszą, sercem i rozumem wrastają nowi pisarze — i wydobywają stamtąd świeże źródła rzeźwiące rozrost duchowej postawy czytelników ku ideałom piękna, dobra i sprawiedliwości.

Wśród nowych tego rodzaju książek z radością witamy w wydawnictwach „Książnicy Atlas“ *„Błogosławiony chleb ziemi czarnej“* — Jana Wiktora. Pozatym: *„Sprawę gminy Ceynowy“* W. Brzeskiej, oraz *„Wojciecha Mierzwę w Paranie“* i *„Wyspę Świętej Katarzyny“* Bohdana Pawłowicza. Wreszcie przekłady obcych pisarzy: Sally Salminen *„Katrina“*—Sigurd Elkjaer *„Między morzem a fiordem“* — Bernhard Kellermann *„Przyjaźń“* — Tarlton Rayment „Dolina nieba“.

Niektóre z wymienionych książek omówimy obszerniej w następnych numerach „Chłopskiego Świata“.

Prenumerata: całoroczna 6 zł. — półroczna 3 zł. — numer pojedynczy 70 groszy.

Cena ogłoszeń: II i IV strona okładki po 250 zł. za stronę; III strona okładki lub końcowe strony tekstu po 200 zł.

Wydawca i Redaktor: **Józef Niećko.**

Druk. Edmund Piórowicz, Warszawa, Hoża 11. Tel. 9.40-69.

Do nabycia

w Instytucie Kultury i Oświaty im. Staszica

Warszawa — ul. Książęca 4 m. 4.

Kamiński L. K.:	**„PISARZE LUDOWI"** 2 tomy	zł.	6.—
Młodożeniec St.:	**„WIATER"** — widowisko sceniczne	„	1.50
Niećko Józef:	**„O WEWNĘTRZNE ŻYCIE WSI"**	„	2.—
„	**„W CHŁOPSKI ŚWIAT"**	„	2.50
„	**„NA WICIOWYCH DROGACH"**	„	1.—
„	**„ROZWAŻANIA NA CZASIE"**	„	—.50
	„ŻNIWNE ŚWIĘTO CHLEBA"—(praca zbiorowa)	„	—.40
Suchodolski B.:	**„IDEAŁY KULTURY A PRĄDY SPOŁECZNE"**	„	11.—
Świętochowski Al.:	**„HISTORIA CHŁOPÓW POLSKICH" 2 tomy**	„	20.—
Thugutt St.:	„Spółdzielczość — zarys ideologii"	„	3.—
Wiktor Jan:	**„WIERZBY NAD SEKWANĄ 2tomy**	„	13.—
„	**„ORKA NA UGORZE"**	„	7.—
„	**„OD DUNAJU PO JODRAN"**	„	9.50
„	**„CHLEB ZIEMI CZARNY"** (w druku)		

Uwaga: Instytut Kultury i Oświaty jedna z najstarszych instytucyj społecznych pracujących dla oświaty młodzieży na wsi, wykonuje zamówienia na wszelkie wydawnictwa książkowe, znajdujące się w handlu księgarskim. Kompletuje i uzupełnia biblioteki — udziela informacyj w sprawie doboru książek do bibliotek — opracowuje katalogi książek do bibliotek różnego typu.